Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Nr. 9. z dnia 17. IV. Rok 1922.

Krytyka

pismo narodowo-radykalne



P. T. Prenumeratorom, Czytelnikom, Korespondentom i Przyjaciołom „Krytyki" zasyłamy serdeczne życzenia

Wesołych Świąt!

Redakcya.

Cele konferencyi w Genui.

Gdy dyplomata mówi... — O co właściwie chodzi? — Nie łudźmy się!

Sprawozdania agencyj telegraficznych i komunikaty dzienników, dotyczące spraw konferencyi w Genui, są tak niejasne, bałamutne i zawiłe, że przeciętnemu człowiekowi trudno się w nich oryentować i wysnuć jakieś konkretne wnioski.

Pierwsze przemówienia już są znane. Mówił prezydent De Facta, Lloyd George i..... Cziczerin.

Gdy dyplomata i polityk przemawia, wiele sobie po treści jego mowy obiecywać nie można. Mówi on zwykle ostrożnie i w ten sposób, aby był i „wilk syty i owca cała", ale na pozór tylko. Za frazesami jego mowy kryją się myśli, życzenia i insynuacye, które jednak tylko „między wierszami" odczytać można...

O co któremu chodzi, co mu na sercu leży, nie powie żaden jasno i otwarcie, bo właśnie na tem polega... sztuka dyplomatyczna!

Bardzo dobrymi dyplomatami są Francuzi, lecz lepszymi... Anglicy. Dowodem mowa Geoge'a. Mówił mało, a powiedział wiele, choć właśnie o przedmiocie nic nie mówił!

Nie mówił o co mu chodzi i co go boli, a jednak z jego mowy widzimy, że żąda: Zapłacenia przez Niemcy odszkodowania, przez Sowiety spłaty długu francuskiego, Niemieszania się w sprawy wewnętrzne (elastyczne pojęcie — vide Wilno!) drugiego państwa, oraz nienaruszalności zabranych Niemcom kolonij, a w końcu obrony prawnej dla swych kupców, wysyłających towar do innych krajów Europy (na razie).

To wszystko razem wzięte nazwał Lloyd George... odbudową Europy!

Z przemówienia George'a wnioskować można po jakiej linii on pójdzie... a śledząc pilnie przebieg rozpraw, przekonamy się także o jego konsekwencyi...

Ktoś dowcipny powiedział, że jeden żyd potrafi oszukać trzech katolików, jeden Ormianin dziesięciu żydów, a jeden Anglik... trzydziestu Ormian!

Już dziś przewidzieć można, kto na tej konferencyi w Genui najlepiej wyjdzie...

A co nam ona przyniesie?

Wiele zaszczytów, wyróżnień, uznań i pochwał — realnych zysków jednak napewne... mało. Nie wątpimy ani na chwilę w dobrą wolę i zdolności p. Skirmunta, lecz wiemy jednak również, że jest on... tylko katolikiem!

Nas Polaków łatwo brać można na plewy — jesteśmy łatwowierni i w sztuce dyplomatycznej mało doświadczeni — nie łudźmy się!

Gdy p. Skirmunt z Genui niewiele sukcesów przywiezie, nawet mu za złe brać nie będzie można — do nierównej stanął on tam walki...

Nie czekajmy więc z założonemi rękami

W dodatku:

Inż. dr. E. Meller (Paryż): O ochronie przed wyzyskiem pracy twórczej. — Z sali koncertowej. — Przegląd teatralny.

na owoce konferencyi w Genui. lecz zabierzmy się tymczasem do robienia „świątecznych“ porządków we własnym domu?!

Cóż z tego, że Polska zmartwychwstała, gdy leży obłożnie chora! Ratujmy i uzdrawiajmy organizm naszej Rzeczypospolitej sami — stawiajmy praworząd na nogi, wycinajmy bezwzględnym skalpelem zepsute części organizmu, czyśćmy i opatrujmy rany, a to bez oglądania się na Genuę. O ile tam coś zyskamy, co zdaje się będzie bardzo trudne, to dobrze — bądźmy jednak przy gotowani równie i na... ujemną ewentualność, aby nas nie zaskoczyła!

Poseł M. Dąbrowski - ludowcem... na raty!

Nie było może większego przeciwnika ludowców (P. S. L.) z pod wiechy Witosa, jak redaktor „Kuryerka“ p. M. Dąbrowski! — Ale to było ongiś — bardzo dawno — cały szereg... tygodni i miesięcy temu...

Później, gdy Bardla stolec zatrzeszczał — Kuryerek popuścił... to był etap pierwszy!

Konszachty z Witosikami, ustąpienie Bardla celem (automatycznego) zrobienia miejsca p. Maryanowi — to etap... drugi!

Życzliwa neutralność dla (tępionych dotychczas przez Kuryerka) Witosowców... to etap trzeci!

Robienie „hospitanta“ stronnictwa Witosowego (statystowanie) oraz przyznanie się publiczne do... „błądzenia“ przez p. Dąbrowskiego — etap czwarty.

Ostatni etap: publiczne wstąpienie krakowskiego posła do stronnictwa ludowego P. S. L.

A więc p. Maryan Dąbrowski reprezentuje obecnie w Sejmie krakowskich Ludowców Witosowych!

Nie wiedzieliśmy, że w Krakowie jest tylu Witosowców, że ich aż osobny poseł krakowski reprezentuje. Teraz już wiemy!

Nie jest nam jedynie jasne, która to kategorya krakowian programem ludowców się pieczętuje... kamienicznicy, mieszczuchy, rzemieślnicy, urzędnicy czy stróże katolicy? A może też baby, przywożące mleko i jaja na targ do Krakowa? Lecz one w Krakowie nie głosowały... no, możliwe, że na podstawie nowej ordynacyi, którą Sejm dopiero uchwali, wiejskie kobiety od mleka i masła wybiorą z Krakowa p. Dąbrowskiego? — Dziś wszystko możliwe.

Jedno pytanie się tylko mimowoli nasuwa: Dlaczego p. M. Dąbrowski dopiero teraz do „Piasta“ przystąpił? Przecież lasów już do „wydzierżawienia“ niema, bo koncesye wszystkie są rozdzielone... a może P. S. L. teraz się na inne pole działania przerzuca? — Bardzo możliwe!

Była ongiś Troja...

Apatya naszych światłodawców.

Fuimus Troes — mogą powiedzieć dumnie krakowscy pedagogowie, a część ich może i w czasie teraźniejszym powtórzyć. Ale „sine ira et cum studio“ musimy przy „święconem“ kilka słów publicznie powiedzieć. Zrzeszenie nauczycieli szkół średnich w Krakowie było (przed wojną) poważną kulturalną instytucyą, która polskiej kulturze niemałe oddała usługi. Rosły nietylko rozprawy, drukowano nietylko broszury niby cegiełki, z których mężowie budowali gmachy, ale nierzadko pokazywały się i poważniejsze dzieła. A dziś? Coprawda wywędrowała część tych kulturalno-twórczych jednostek na wszechnica, ale lwia część została w grodzie i jakoś cicho i głucho. A jeśli poza Kraków za głosem Zygmunta da się co słyszeć, to na ostatniej kartce „Kuryerka“. Gdy laik weźmie katalog Książnicy, to spostrzeże, jak serdecznie mało bierze nauczycielstwo krak. udział w wydawnictwie książek i podręczników szkolnych. A przecież i dla „chleba“ tam pracować się opłaca. A przecież i akademia i biblioteka Jag. i biblioteki uniwersyteckie i t. d. pod ręką!

A pod względem regulowania spraw szkolnych? Ongiś demonstrowano przeciw przydziałowi nauczycieli do Krakowa, dziś spokojnie patrzą się na to pedagogowie krakowscy... P. Owiński dziwny czar wywiera na zrzeszenia nauczycieli szkół średnich. Nikt nie szemrze, nie narzeka, a nawet... chwalą. Azali to być ma w związku z szeregiem mających się otworzyć dyrektur w Krakowie i na prowincyi? Płaszczenie się jest przywilejem niewolników, a ci nie nadają się na kierownicze stanowiska, niewolnika można lubieć, ale nigdy poważać go nie można!

Może nie! Nie bawimy się w insynuacye tak szpetne, tłómaczymy sobie, że stowarzyszenia te są przepracowane walką o byt materyalny i o inne dobra nie troszczą się w tej mierze, jak dawniej. Ale jeśli w prastarej stolicy kultury Polski taka bezczynność, to czego się spodziewać od prowincyi, gdzie pedagog nie może się „dorobić“, by książkę kupić lub zaprenumerować czasopismo naukowe! Oto zaciążyło przekleństwo złego czynu, bo nominacya kuratora daje wskaźniki karyery w szkolnictwie. Toteż cały ruch umysłowy w Warszawie oraz we Lwowie. A więc pierworodztwo przeszło tam? Czy tak zostanie?

Za czasów istnienia Troji profesorowie krakowscy dawali inicyatywę i przeprowadzali rzuconą myśl, a dziś? Ze sprawozdań z różnych posiedzeń czy w Warszawie, czy u nas widać, że dwu lub trzech tych samych mowców zawsze zabiera głos, ci jak naczelni wodzowie zjawiają się na placu boju by wygrać jakąś bitwę i znowu spokój wokoło na długi czas!

Prenumerata „Krytyki"
z odnoszeniem do domu lub z przesyłką pocztową wynosi:
W kraju: rocz. 1400 Mkp., półr. 700 Mkp., kwart. 350 Mkp.
W miejscach sprzedaży egzemplarz **pojedynczy 30 Mkp.**
Za granicą: kwart. 500 Mkp., egzempl. pojedynczy 50 Mkp.
W Ameryce: kwart. 2 dol., egzempl. pojedynczy 12 cent.

Ceny ogłoszeń za wiersz jednomilimetrowy jednoszpaltowy:
1-szpaltowy . . . . 100 Mkp.
w rubrye „Nadesłane" . . . . 150 „
na pierwszej stronie . . . . 240 „
Inne ogłoszenia i anonse stosownie do miejsca i objętości według umowy.

Redakcya i Administracya
Kraków, ul. Librowszczyzna l. 7., I. p., Telefon Nr. . . .
Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 150.421.
Godziny urzędowe od 9—12 i od 2—6 po południu.
Naczelny redaktor przyjmuje strony codziennie od 5—6 pop. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Dentysta dr. Tabor... skarży!

Po długim namyśle, zdecydował się dr. Tabor zaskarżyć naszą redakcyę o przekroczenie obrazy czci drukiem, przez ogłoszenie w Krytyce listu jednej z jego pacyentek p. t.: „Dentysta dr Tabor przy pracy — Szaleniec czy pijak?" (Krytyka nr. 6. z dnia 27. III. b. r.).

Dr Tabor przyznaje wprawdzie, że była u niego wówczas podobna pacyentka (autorka listu), lecz twierdzi, że był on wobec niej bardzo taktownym i łagodnym, a owa pacyentka zabrała mu dużo drogiego czasu i nie chcąc się zgodzić na „wyrwanie" zęba uciekła, nie zapłaciwszy mu honoraryum za... stracony czas!

Ponieważ nasz odpowiedzialny redaktor proponowanego sprostowania nie przyjął i ofiarował dowód prawdy, Kraków będzie miał senzacyjną rozprawę dra Tabora z redakcyą „Krytyki", na której się dowiemy od świadka jak rzecz się właściwie miała. Autorka listu opowie drowi Taborowi przed sądem przysięgłych całą historyę swej wizyty u niego. Opowie mu historyę korony polskiej ofiarowanej mu przez śp. eks-cesarza Karola I., oraz branzoletki 7 kg wagi, które to rzeczy na skarb państwa on ofiarował. Dowiemy się szczegółów snu dra Tabora na podstawie którego chciał jej pięć zdrowych zębów wyrwać, historyę szklanki wódki i... czułości jaką jej rzekomo okazać usiłował.

Kraków był już świadkiem wielu innych senzacyj, których bohaterem był tak dobrze znany Krakowianom dr. Tabor...

Aby jednak dać prawdziwy obraz całego szeregu mistycznych historyjek o usposobieniu tego pana i jego dziwnym i niezwykłym sposobie traktowania swych pacyentów, prosimy wszystkich czytelników naszego pisma o nadsyłanie nam opisów własnych lub słyszanych przeżyć i dalszych szczegółów o ciekawej bądź co bądź osobistości p. Tabora. Ze swej strony zapewniamy zachowanie tajemnicy redakcyjnej co do nazwisk osób interesowanych, chodzi nam tylko o rzetelne scharakteryzowanie sylwetki naszego oskarżyciela!

Prosimy o to w interesie publicznym, aby unieszkodliwić tego cichego działacza, któryby mógł bezkarnie dalej narażać swych pacyentów na podobne nerwowe nieprzyjemności.

Dalej, to samo zauważyć można w Sukiennicach, że chłopi kupujący w sklepach bułki lub „placki" wpierw „gniotą" wszystkie po kolei, aż wybór padnie na który z placków, że jest dobry.

Dalej. N. p. taka firma cukrów „Piasecki" widocznie za mało się jeszcze wzbogaciła, aby zakupić do ekspedycyi szczypce, panienki bowiem tam zajęte, pakują „rączkami" cukierki do pudełek, „rączki" zaś te, to dowód braku w sklepie wody i mydła, gdyż są bardzo... brudne.

Takie same praktyki wykonuje również firma Majewskiego przy ulicy Karmelickiej.

Zwracamy się do powołanych ku temu władz z apelem, aby postarały się o zrobienie końca raz temu niechlujstwu, gdyż taka procedura przyczynia się do przenoszenia zakaźnych chorób, a ludzie patrzący na tego rodzaju eksperymenty, doznają niemiłych dreszczów... w krzyżach!

Losowanie milionówek

w Redakcyi „Krytyki" w dniu 8 kwietnia br.

1) **MILIONÓWKĘ Nr 3,019.266** wygrał **p. Bolesław Kłosiński w Krakowie.**

2) MILIONÓWKĘ Nr 3,019.267 wygrał **p. Aleksander Szubartowicz we Lwowie.**

P. Kłosiński zechce się zgłosić w redakcyi naszego pisma po odbiór wygranej osobiście, p. Szubartowicz otrzyma wygraną pocztą po nadesłaniu należytości na opłatę pocztową (poleconą) i podaniu adresu.

Następne losowanie (kuponów Nr 2) **14-go br. o godz. 5.30 popołudniu.**

O grób polskiego weterana.

W roku 1920 w sierpniu, zmarł weteran wojsk polskich z r. 1863-go, krakowianin, członek komitetu narodowego powstańczego śp. Adam Otwinowski, syn śp. Władysława, powstańca z roku 1831-go.

Aresztowany przez rząd austryacki za współudział w powstaniu i skazany, przesiedział 4 lata w więzieniu w Josefstadt. Rząd rosyjski skonfiskował mu zaś majątek ziemski w Kongresówce.

Po wyjściu z więzienia skutkiem choroby utracił słuch i znalazł przytułek w zakładzie im. hr. Skarbka w Drohowyżu, gdzie przebywał przez lat 29, następnie przeniósł się do Krakowa i zamieszkał w przytułku weteranów, gdzie też dokończył życia, mając lat z górą 93.

Zwłoki ś. p. Otwinowskiego nietylko nie złożono we wspólnym grobie powstańców, lecz pochowano je obok (wraz z kilku innymi weteranami) w zwykłym dole, grób zasypano **i zrównano z ziemią.**

Na jego grobie **niema nawet tabliczki z nazwiskiem!**

Czyż to jest sposób czczenia prochów bohaterów wolności?

Przypuszczamy, że znajdzie się u nas ktoś kompetentny, który tę sprawę poruszy i uczyni co trzeba, aby groby bojowników wolności wyglądały tak, jak powinny. **To jest przecież tylko likwidowaniem długów wobec naszych ojców, a nie aktem łaski!**

Złoto posła p. Józefa Rączkowskiego.

Czytamy o destrukcyjnej robocie różnych renegatów, odszczepieńców i t. p. na terenie Górnego Śląska, którą bezwzględnie potępiamy, ale częściowym powodem tej „roboty" było także obojętne zachowanie się ekspremiera p. Witosa względem deputacyi górnośląskiej, którą p. Witos poprostu zlekceważył, a kombinacye walutciarskie posła p. Rączkowskiego, w sali restauracyjnej hotelu „Bristol" w Warszawie dokonały reszty.

Deputacya śląska rozgoryczona przyjęciem, jakiego doznała od p. Witosa, udała się do hotelu „Bristol" gdzie foxtrotowano na zbiórkę dla żołnierzy. „Prezydyum" warszawskie oburzyło się na deputacyę, że na tacy złożyła po 500 marek niemieckich (z braku marek polskich!); dało też upust „patryotyzmowi" w ten sposób, że zmiotło marki niemieckie na ziemię, a Ślązakom wskazało drzwi z tupetem i wrzaskiem, że tu „prusaków" nie potrzeba!

Ślązacy, przyjęci w ten „serdeczny" sposób, kręcili się bezradni po sali — ale mimo nakazu opuszczenia sali balowej, nie wyszli.

Wtedy to dostrzegł ich wzrok p. posła Rączkowskiego, który akuratnie w tej chwili przyjmował od jakiegoś osobnika rulony, podawane mu pod stołem. Nieszczęście chciało, że mu wypadł jeden rulon z „patryotycznej" dłoni i o dziwo! po sali zadźwięczało i rozsypało się złoto...

Rączkowski rzucił się na ratunek złotych monet, które skwapliwie zbierały również foxtrotujące damy i chowały... za gors na „pamiątkę".

Widok ten musiał zaimponować deputacyi, bo w tej chwili opuściła salę z uwagą: Patrzcie, jak tu posłowie gospodarują! Skarb polski pusty, a złoto ginie w bezdennych kieszeniach „opiekunów" ludu.

Już w roku 1919 „odkuł" się p. Rączkowski porządnie, bo jak sam przyznał w restauracyi „Gastronomia", zarobił przy jednym kontrakcie sprzedaży lasów państwowych **tylko dziesięć milionów!**

Jak na owe czasy to wcale pokaźną suma — ale też „Józio" nosił po kieszeniach wizytówki „Wicka" i załatwiał wszystko za niego i w jego imieniu, a jak znajomi twierdzą, robota poselska

Kompromitacya prezydenta m. Lwowa.

Bankructwo gospodarki miejskiej.

Niezdarna gospodarka Tymczasowej Rady miejskiej we Lwowie, w której rozsiadły się rozmaite mało komu znane indywidua — tylko dzięki swojej przynależności partyjnej, doprowadziła miasto do ruiny finansowej. Przedsiębiorstwa miastowe wykazują deficyty, folwarki gminne dostają w dzierżawę protegowani panów radców, a kasy magistrackie świecą pustkami tak, że nieraz brakuje gotówki na wypłatę gaż urzędniczych. Z jakich osobników składa się obecna Rada miejska dość wymienić, że niedawno dwóch z nich odpowiadało przed sądem za pospolite kradzieże i blatnictwo (A. i U.) a na innych wskazują publicznie palcami, że wzbogacili się na radziectwie. Radni miejscy podejmują się interwencyi w rozmaitych sprawach u referentów magistrackich, rozumie się nie bezinteresownie, co demoralizuje do reszty pracowników miejskich. Jeżeli dotychczas nie przyszło do jawnego bankructwa miasta, to zawdzięczyć należy pomocy rządowej, który zasilał kasę miejską zaliczkami w odpowiedzi na liczne memoryały redagowane prawie w żebraczym tonie. Nareszcie i ta żebranina urwała się, a rząd zapowiedział stanowczo, że nie mając zaufania do obecnej gospodarki miejskiej, nie da więcej ani feniga. Dla skruszenia zatwardziałego serca ministra skarbu p. Michalskiego wybrał się do Warszawy sam prezydent tej zbieraniny miejskiej p. Neumann, lecz odysea jego zakończyła się gruntowną kompromitacyą. Ministerstwo skarbu odmówiło miastu kategorycznie wszelkiej dalszej pomocy finansowej, a p. Michalski odmówił mu nawet przyjęcia na posłuchanie. Z niczem więc wrócił p. prezydent do Lwowa i jeżeli nie wymyśli jakiegoś nowego planu finansowego, to trzeba będzie chyba dla ratunku przed bankructwem urządzać co tygodnia zbiórkę uliczną lub salę Rady miejskiej wynająć na kino.

Stosunki hygieniczne w naszem mieście.

Od czego fizykat miejski i urząd zdrowia?

Sprzedaż artykułów żywnościowych w naszem mieście, pod względem hygieny stoi niżej wszelakiej krytyki. Dość jest wyjść na rynek, aby mieć przykładów aż nadto wiele!

Każda gospodyni, zanim zakupi mleko, musi przeprowadzić z niem „próbę" smaku. Chłopki więc podają każdej z nich próbę w miarce, a gdy gospodyni mleka nie kupi, wlewają napowrót do blaszanki z mlekiem.

postępowała pod każdym względem szybko i składnie.

Ciekawi tylko jesteśmy, ile też poseł „Józio" zapłacił dan ny z czystych swoich dochodów?

NADESŁANE.

Jak można zostać w 48 godzinach multimilionerem?

Pani hr. Róża Raczyńska i znany dorobkiewicz Bizanz, czyli spółka dla eksploatacyi łatwych zysków...

Naprzeciw cmentarza przy ulicy Rakowieckiej w Krakowie wybudował były rząd austryacki olbrzymie baraki dla wojska i koni. Oprócz różnych większych i mniejszych budynków z drzewa było tam 12 baraków, długości 200—300 metrów. Baraki te zbudowano na gruntach śp. Potockiej z Olszy, którą odziedziczyła w połowie znana ze skąpstwa p. hr. Raczyńska. Półtora roku stały te baraki pod strażą wojskową, ale to wcale nie przeszkadzało wandalom, bo podcinali w nocy słupy, rąbali deski, kładli na fury i wywozili, Bóg wie gdzie i po co, w stronę Prądnika czerwonego.

Kradli drzewo w środku — nie naruszając materyału od zewnątrz.

Kiedy środki wykradziono, w niewytłómaczony sposób kupiła od wojskowości to małe miasteczko z drzewa p. hr. Raczyńska tylko za milion (!!) marek, a to niby z tego powodu tak tanio, że „pole trzeba oczyścić z kamieni"!! Co za perfidny wykręt i upozorowanie!!

Hr. Raczyńska, nabywszy baraki, ogłosiła publiczną licytacyę, na którą zbiegło się okoliczne biedactwo mając chęć nabycia odpowiedniego materyału na budowę chat, szop, stajni i t. p.

Niestety, p. hr. żądała cen tak nadmiernych, że wszyscy odeszli z kwitkiem, słysząc tylko na odchodnem ironiczny śmiech p. hrabiny i słowa: „dziś kosztuje klg. masła dwa tysiące mk., bułka 20 mk., jajko 50 mk. — to trudno!"

Łatwy zarobek zwęszył, osławiony kawiarz p. Bizanz odkupił więc baraki za 1,300.000 mk., a bezpośrednio potem ukazało się w „Kuryerku" ogłoszenie: „Sprzedaż baraków wojskowych w Krakowie przy ulicy Rakowickiej naprzeciw cmentarza (liczba 2158) odbywać się będzie w drodze licytacyjnej od soboty dnia 8-go kwietnia b. r. do wtorku włącznie tamże na miejscu, a to od godz. 8—12 w południe. Każdy barak będzie licytowany".

Licytowano maleńkie objekty po 250.000, a większe po 850.000 mk., czyli że p. Bizanz zarobił na tej intratnej tranzakcyi **w przeciągu 48 godzin około 10-ciu milionów!!**

Kupcy, którzy nabyli baraki od Bizanza, puszczali je kolejno na dalszy pasek tak, **że dziś są już w piątych rękach.**

Panie ministrze Michalski! Na nic Twoje oszczędności, jeżeli Ci w ten sposób „pomaga" władza wojskowa, która trwoni miliony nie wiedzieć dlaczego i jeżeli dobro publiczne dostaje się w chciwe łapy takich „patryotów" jak p. Bizanz et cons.

Tą sprawą powinny się zająć obie prokuratury: wojskowa i cywilna, powinny zaprosić do siebie całą spółkę „licytacyjną" i poprosić ją o gruntowne wyjaśnienie tej skandalicznej sprawy!

Skandaliczne nadużycia

w biurze Inspektoratu P. A. K. P. D. na rejon krak.

Warszawskiej Centrali Polsko-Amerykańskiego Komitetu Pomocy Dzieciom do wiadomości!

(Ciąg dalszy).

P. Bansleben jeździł na święta do Warszawy, do rodziny, a za powrotem do Krakowa, wystawiał rachunki na dyety i rozjazdy, gdyż rzekomo „urzędowo" jeździł do Warszawy. Jakiem prawem? Czyż we święta załatwiał sprawy urzędowe? A może te parę listów (woził zwykle kuryer specyalny), które on brał wtedy ze sobą dla Centrali dawały mu prawo do zaliczania dyet i do zwrotu kosztów podróży? A nikt się nie zapytał, „qua de ratione" się to dzieje?

Na likwidacyę Komitetu w Nisku pojechał również p. B. jako zastępca Inspektora. Po 3 dniach wysłał do Inspektoratu telegram tej treści: „Energicznego urzędnika wysłać, likwidacya utrudniona". A co robił tam przez 3 dni? Dyety brał (wówczas 1.200 mkp. dziennie) więc się zbytnio nie spieszył, choć sam nie był w stanie przeprowadzić likwidacyi, a wezwany urzędnik wszystko w porządku załatwił. Że też wstyd go nie było tak się kompromitować przed pracownikami? W biurze był „wielkim" kierownikiem, lecz to nie była sztuka, bo urzędnicy fachowi, samodzielnie pracują i sprawę załatwią. Ale widać natomiast w tej chwili fachowe pojęcie o urzędowaniu p. Banslebena, gdy wyjedzie na prowincyę i woła na pomoc urzędnika Inspektoratu!

P. Bansleben zwrócił raz uwagę jednej z pracowniczek, że się spaźnia i otrzymał odpowiedź, że wtedy przyjmie uwagi w tym kierunku, gdy on sam da dobry przykład... Na te słowa „udzielny książę" odpowiedział, że on jest urzędnikiem przysłanym z Warszawy, a Centrala nie oznaczyła mu godzin urzędowania. Czy to możliwe, aby kierownik biura nie miał wogóle oznaczonych godzin urzędowania?

Ludzie trzeźwo patrzący na sprawę zwracali Inspektorowi uwagę, że p. Bansleben zupełnie nie oryentuje się w akcyi, a kierownik krak. Komitetu żądał nawet komisyi rewizyjnej, aby zbadała sposoby urzędowania p. B. Inspektor pominął jednak całą sprawę milczeniem, tolerując w ten sposób nadal postępki p. Banslebena.

Wielce ciekawą rzeczą jest, że Centrala P. A. K. P. D. w Warszawie, nie zareagowała w jakiś sposób na nasze rewelacye. Wyprowadziliśmy przecież przed forum publiczne nadużycia urzędowe p. Banslebena, a Centrala nie przeprowadziła w tej sprawie żadnych dochodzeń, aby wyjaśnić źródło tego zła. Tolerowanie tego rodzaju nadużyć w łonie Instytucyi społecznej jest niedopuszczalne i przypuszczamy, że Centrala P. A. K. P. D. w Warszawie, przeprowadzi w tej sprawie wreszcie jakieś dochodzenia i usunie źródło złego w osobie p. B.... ze stanowiska, na które również i ze względu na jego fachowe zdolności, zupełnie się nienadaje!

O poprawę bytu strażników

Akcyzy miejskiej.

Pomimo ustawy sejmowej o ośmiogodzinnym dniu pracy, we wszystkich dziedzinach zarobkowania strażnicy tut. akcyzy miejskiej pracują dziennie 12 godzin (t. z. po sześciu godzinach pracy, mają sześć godzin wolnych).

A służba ich ciężka, bo na dworze i w czasie chłodu i deszczu, i w dzień i w nocy.

Pozatem w czasie wolnym od zajęć służbowych muszą wykonywać różne inne, nadprogramowe czynności, w zakres których wchodzą: mycie okien, szorowanie podłóg, czyszczenie klozetów i t. p. Również w każdej chwili muszą być go-

towi na zawołanie i usługi p. p. zastępców, nadstrażników, respicyentów i innych dygnitarzy.

Za tę zaś pracę otrzymują oni 12.250 mkp. miesięcznej pensyi, z czego przecież przy drożyznie trudno wyżyć.

Zwracamy się przeto do miarodajnych czynników, by wglądnęły w tę sprawę, oraz by uregulowały godziny służbowe i pobory strażników Akcyzy miejskiej!

Bezczelny oszust i uwodziciel w Podgórzu.

„Status quo ante“. — Zmiana tylko posady. — Historya mięsa w konsumie. Bezczelność „alfonsa“.

Jedno z krakowskich pism tygodniowych umieściło swego czasu artykuł zatytułowany „Landru w Podgórzu“. Do ówczesnych rewelacyj my dorzucimy jeszcze garść faktów.

Landru-Zdybalski mieszka nadal w Podgórzu u swej kochanki p. S. M. przy ul. Kalwaryjskiej 29. Na skutek zaś wyżej omawianego artykułu wydalono Zdybalskiego ze służby kolejowej, jaką odbywał na stacyi Podgórze-Bonarka, jako telegrafista.

Po usunięciu go z posady, jakiś czas był Zdybalski bez zajęcia, na utrzymaniu kochanek. — Obecnie, za protekcyą swych zdemoralizowanych kochanek dostał się on na posadę do garbarni skór w Ludwinowie. Widocznie dyrekcya garbarni nie zna „curriculum vitae“ tego alfonsa, że przyjęła go w poczet swoich pracowników. — Zdybalski będąc zajętym na stacyi w Bonarce, jako telegrafista, dopuszczał się różnych nadużyć. Sprowadzane do tamtejszego konsumu mięso po niskich cenach, Zdybalski sprzedawał na swoją rękę, naturalnie nie trzeba dodawać, po wyższych cenach, przez co krzywdził członków konsumu. Następnie przy współudziale różnych „koleżków“ fałszował świadectwa gimnazyalne, za co szajka ta pobierała wysokie wynagrodzenia. Sprawą tą zajęła się policya następnie zaś, oddano akta do sądu. (L. aktów Dsk. 4314. Z. § 514. § 769. w. s. k.). Dalej zaś ma on na sumieniu sprawę rozwodową małżeństwa M. oraz oszustwo, popełnione przez niego, gdzie do spółki z niewierną w małżeństwie, ale za to bardzo łatwowierną w stosunku do Zdybalskiego kobietą, sprzedał meble jej męża, a pieniądze roztrwonił na nocnych libacyach z kochanicami w różnych krakowskich spelunkach!

Panama leśna.

Jak piastowcy zagrabili drzewo przeznaczone na odbudowę kraju?

Mowa posła Stapińskiego wygłoszona w Sejmie w dniu 24/2 b. r.

Według stenogramu urzędowego.

(Ciąg dalszy).

Przechodzę już do kontraktów. Zwracam się obecnie do Stronnictwa Piastowców. Wprost z przykrością muszę stwierdzić, że z wyjątkiem jednego wypadku, **wszystkie inne lasy państwowe są zajęte przez spółki, na czele których stoją wybitni przedstawiciele Stronnictwa Piasta w Małopolsce.**

Mianowicie z wyjątkiem spółki „Budulec“ i Powszechne Zakłady Odbudowy we Lwowie, które dostały drzewo z Rafajłowej i Nadwórnej, wszystkie inne spółki są złożone z Piastowców. I tak: Worochtę, Tartarów, Mizuń i Sołotwinę dostała „Polska Ludowa Spółka drzewna“ z siedzibą w Krakowie, której twórcą i prezesem Rady Nadzorczej jest p. Wincenty Witos.

(Głosy: Nieprawda. Inny głos: Jak to nieprawda, ogłaszaliście w gazetach).

Ja radzę nie przeczyć oczywistej prawdzie. Gdy p. Witos został prezesem Ministrów, natenczas oczywista rzecz, usunął się z tej prezesury, ale członkiem spółki pozostał. Cała „Polska Ludowa Spółka Drzewna“ jest w zupełności w rękach tej samej firmy żydowskiej „Falter i Dattner“, co i przedtem, a **„Polska Ludowa Spółka Drzewna“ spełnia tylko rolę faktora, ułatwiającego żydom eksploatacyę lasów państwowych.** (Wrzawa).

Drugi kontrakt ma lwowskie Towarzystwo Agrarno-Osadnicze. Dostało ono 5 milionów na budowę fabryki gotowych budynków i wielkie lasy państwowe w rew ze Łopianka Suchodół. Opiekunem Towarzystwa Agrarno-Osadniczego i płatnym dyrektorem jest p. Grzędzielski, b. minister i wódz Piastowców. (Poruszenie). To trudno. To jest smutna prawda, ale żadne zaprzeczenia Piastowców zaciemnić tej prawdy nie potrafią. Kiedyś, przy innej sposobności opowiem jak olbrzymie korzyści ciągnie „Piast“ i Piastowcy, z Tow. Agrarno-Osadniczego. (Wrzawa).

Jest jeszcze jeden objekt w owych stronach wschodniej Małopolski, mianowicie wielki rejon lasów Rahin Tuża. Ale to mi wiadomo, mogę Panom dostarczyć świadka, który miał już bilety od waszych szefów p. Osieckiego do Ministra Rolnictwa, że rzecz jest ułożona i że należy zgłaszającemu się Rahin oddać. Tylko p. Mikłaszewskiemu należy podziękować, że oparł się wydaniu Rahina owej spółce, której patronował p. Dubiel z Tarnowa. (. Osiecki: Żadnych biletów nie dawałem, łżesz Pan bezczelnie. Jak Pan śmiesz to mówić. To jest ordynarne kłamstwo). Niech mnie pan wezwie na sąd, a świadkowie Panu to samo powiedzą.

Czwarta spółka lasowa Piastowców ma nazwę „Zagroda“, ta wszystkie lasy państwowe opanowała w nadleśnictwach Dobromil, Starzawa, Berehy i Michowa. Głowami tej spółki są Piastowcy Jakób Pawłowski, dawniej inżynier Rady pow. w Dobromilu, a teraz członek Wydziału Samorządowego we Lwowie, tudzież Adam Osiński, dawniej konduktor drogowy w Dobromilu, następnie był hurtownikiem ziemniaczanym, a teraz jest wielkim agitatorem Piastowców — no i w nagrodę — współwłaścicielem „Zagrody“. Trzecim członkiem „Zagrody“ był p. Bystrzycki, właściciel tartaku w Przemyślu, ale ten rychło się usunął, widać porządny człowiek, a na jego miejsce przyjęli pp. Pawłowski i Osiński żyda węgierskiego Hugona Hereskę, który był przedtem urzędnikiem tartaku firmy „Falter i Dattner“ w Ustrzykach Dolnych.

Piątą spółką lasową Piastowców jest „Zrąb“ w Grybowie, ten ma oddane lasy państwowe w nadleśnictwie Śnietnica pow. Grybów. Firmantem tej spółki jest głowa Piastowców grybowskich p. Jan Cieluch w Berdechowa, który huczną ucztą przyjmował p. Witosa w czasie urzędowych objazdów tegoż. W aktach urzędowych są dokumenty, że spółka ta otrzymała owe lasy państwowe tylko pod wielką presyą posłów piastowcowych, na osobiste polecenie Ministra Rolnictwa.

Szósta spółka piastowcowa nazywa się „Poprad“, z siedzibą w Nowym Sączu, ta ma oddawna rewiry państwowych lasów w okolicy Muszyny. Głową tej spółki jest Piastowiec inż. Wojdyła, a członkami prawie sami agitatorzy Piastowcowi.

Pracuje tam jeszcze najnowsza spółka lasowa pod nazwą „Ropa“, której twórcą jest p. Tuszowski z Gorlic, benjaminek posła Rączkowskiego.

Olbrzymi rewir lasowy Puszczy Niepołomickiej nie został rozdany dotychczas, ale i tam gospodarka drzewna pozostawia bardzo dużo do życzenia. Eksploatacya urzędowa jest niedołężna, a zarządy lasowe tak jakby nie chciały widzieć, że majątek państwowy bywa rozkradany na wielką skalę dniem i nocą. Jeżeli tak dalej pójdzie, to ta puszcza zniknie z widowni takim powolnym sposobem. Zwracam na to zawczasu uwagę Ministra Rolnictwa.

Mówi się, że te spółki drzewne Piastowców mają za cel wyrwać przemysł drzewny z rąk żydowskich. Na to odpowiadam przedewszystkiem, że Państwo nie jest w stanie ponosić tak olbrzymich ofiar dla widzimisię któregobądź stronnictwa. A następnie stwierdzam, że ta wymówka nie odpowiada prawdzie. W rzeczywistości cała „Ludowa Spółka Drzewna“ jest w zupełności w mocy żydowskiej firmy Falter i Dattner. Nie tylko eksploatacyę tam w lesie Worochta, Tartarów, Mizuń i Sołotwina prowadzą funkcyonaryusze Faltera i Dattnera, ale nawet w administracyi krakowskiej rządzą dawni oficyaliści Faltera i Dattnera. Spółka p. Witosa spełnia tylko rolę pośrednika, faktora. Nawet w tym małym „Zrębie“ grybowskim p. Cielucha dział kupiecki jest w ręku żyda grybowskiego Götza, który już przy „Zrębie“ zarobił ciężkie miliony. Czyli, że i „Zrąb“ jest parawanem Götza.

Już w tem miejscu podnoszę z naciskiem, że żadna z wymienionych spółek nie dotrzymała warunków kontraktu bodajże pod żadnym względem, a już z pewnością żadna nie prowadziła eksploatacyi w przepisanym porządku i zakresie. Czyli Rząd mógł już dawno wszystkie kontrakty rozwiązać, gdyby był chciał, względnie gdyby protekcya posłów Piastowcowych nie przeszkadzała. Uważam tedy za naglącą potrzebę, aby przez uchwałę Wys. Sejmu Rząd do rozwiązania owych spółek zobowiązać.

A teraz przechodzę do rozpatrzenia samychże kontraktów wymienionych spółek. (C. d. n.)



„Dyngus“

„A nuże chłopcy oblać — oblać dokumentnie —“ niech psiapara pamięta, że to dziś — dyngus“.

Wedle starego, uświęconego zwyczaju w drugi dzień Wielkanocy, płeć brzydka, ma za obowiązek „oblewanie“ płci pięknej i naodwrót.

Dawniej odbywało się to poprostu konewką. Dzisiaj czasy się zmieniły. Dzisiejszy elegant, ma w butonierce kwiatuszek, a gdy niedoświadczona z płci „pięknej“ się zbliży, kwiatuszek pryska „Eau de Cologne“, czy „Wodą bzową“ czy też innemi pachnidłami i przestraszona „płeć“ ucieka, o ile zaś jest odważną oddaje pięknem za nadobne. Namnożyło się różnych pistoletów, do tego samego celu służących, pierścionków z bańkami, ogółem różnych niewinnych akcessorjów do wykonywania „śmigusa“. Ale to nie jest to, co dawniej; Gdzieś jeszcze w głębokiej wsi, parobczak czasem chlustnie konewką wody „swoją“ w „dyngus“. — A że dziś modnie po miejsku ubrana, Kasia — czy Marysia robi z tego powodu awanturę: „Dziś go, nową kieckę mi pochlapał!“ — A no „zwyczaj!“



Zmartwychwstanie.

Alleluja... Alleluja.
Chrystus Zmartwychwstał...
Rozbrzmiały dzwony, głosząc cud wielki... Przez pola, lasy i gaje leci pieśń radosna —
Chrystus Zmartwychwstał...

Faryzeusze i uczeni w piśmie skazali Go na śmierć. Biczowali, włożyli koronę cierniową na Głowę świętą, oblekli w szaty purpurowe, dali berło w rękę i naigrawali się Zeń. Znieważali gwałtem i podjudzali oprawców do ukrzyżowania Zbawiciela.

Trzeciego dnia, mimo straże przy grobie, mimo kamień wielki...
Zmartwychwstał...
Alleluja — Alleluja...

* * *

Zmartwychwstanie...

Czwartą rocznicę. Zmartwychwstania obchodzimy w Polsce. Po tyloletniej niewoli, kajdanach, zabrzmiała dla nas pieśń radosna... pieśń Zmartwychwstania.

I skruszoną została potęga zła, która nas gnębiła i która aż tyle naszej krwi przelała... Za co?... Za winy niepopełnione!?

Za to, żeśmy pragnęli być wolnymi, żeśmy chcieli być razem, — rozdzieleni synowie Jednej Matki Ziemi, żeśmy chcieli, aby tułacze nasi mogli powrócić do domu... a my... abyśmy nie byli, jako najmici u obcych, ale abyśmy byli u siebie — na swojem.

I stał się cud...

Zerwałaś Polsko wraże kajdany, wypędziłaś wrogów i zaświeciła nam wszystkim... Wolność... Zjednoczenie... ziem rozdartych przemocą!

Krew nie lała się na marne... masy nie zginęły bez echa...

Oby to Zmartwychwstanie ziściło się jeszcze w kierunku praworządności, uczciwości i altruizmu... daj nam Boże tego rychło doczekać, tak jak doczekaliśmy po raz czwarty, że dziś w Wolnej Niepodległej...

Chrystus Zmartwychwstał...
Alleluja — Alleluja.

W. R. Ćwikliński.

Alleluja!

Chrystus zmartwychwstał! Wielki Syn Boży
Pan świata, zbawca ludzkości,
Boski przewodnik pośród rozdroży,
Bóg prawdy — bliźnich miłości!

W tryumfie swoim do nas się zniża
I z mocą wielką pospiesza,
Z trójramiennego zaborców krzyża
Zdjętą swą Polskę pociesza:

Twój żywot wieczny! Wieczna ci chwała
Polsko w narodów rodzinie,
Boś umęczona z martwychpowstała
Twój naród nigdy nie zginie!

Pod znakiem krzyża i Boską pieczą,
Przy wspólnej pracy w jedności —
Twe rany — polskie dzieci uleczą,
Wrócą Ci szczęście w wolności!

Półtora wieku byłaś symbolem
Krzyżowej śmierci konania...
Dziś święcisz tryumf — niezłomna bólem
Swojego Zmartwychpowstania.

Alleluja! Alleluja!

„Emaus“.

Już od wczesnego rana, w drugi dzień Wielkanocy, spieszą tłumy Krakowian na Zwierzyniec, gdzie w Kościółku na Salwatorze, odprawia się nabożeństwo, na pamiątkę spotkania się zmartwychwstałego Chrystusa z dwoma uczniami, Łukaszem i Kleofasem, dążącymi do Emaus.

Na placu i ulicy koło kościoła PP. Norbertanek na Zwierzyńcu, pełno kramów. Tu sprzedają różne frykasy, tam pierniki, ówdzie balony i zabawki wszelakiego rodzaju, a każdy z przekupniów zachwala swój towar. Wziąwszy jeszcze do tego ostre dźwięki gwizdków, baniek, krzyczących niemiłosiernie po napełnieniu powietrzem, huk trąbek specjalnie przygotowanych na „Emaus“ przez przekupniów, ma się obraz tej miłej uciechy dzieciarni, a także i „dorosłych“.

Koło południa tłumy przerzedzają się, i Krakowianie syci wrażeń powracają do swoich „penatów“, aby mieć siły na jutro, bo jutro znów „Rękawka“.

Zakopane zagrożone!

To co się obecnie dziać poczyna w naszych uzdrowiskach i letniskach, a zwłaszcza w Zakopanem, zaczyna poprostu zatrącać skandalem, który tępić będziemy bez względu na pewne specyficzne tamtejsze kasty, czy ludzi. Zdrowa opinia publiczna nie może tolerować dłużej tego, co się w tej uroczej podhalańskiej stolicy dzieje.

Goście płacą wprawdzie wysoką taksę klimatyczną, ale ładu jak dotąd nie widać. Chodniki błotniste czekają aż je słońce osuszy, a goście brnąć muszą w czasie odwilży po kostki w błocie. Elektryczność po dwunastej w nocy ledwo tli, po pensyonatach, skutkiem czego gość chcąc czytać musi palić świece. Że w tym wypadku łatwo jest o pożar, który może objąć całe Zakopane, nikt nie myśli. Ustępów publicznych mimo swojej rozległości Zakopane dotąd nie zna, a zabiegi lekarza tutejszej stacyi klimatycznej dra Gabryszewskiego pozostały dotąd w sferze pobożnych życzeń, dla braku podobno pieniędzy. A przecież goście płacą i płacą. Górale pęcznieją i chowają miliony do swych kieszeni i wystawnem życiem przewyższają niejednego gościa, dla którego mają jeden obelżywy wyraz „ceper“. Wierzymy w dobrą wolę komisarza klimatycznego dra Korczyńskiego, który na swojem stanowisku musi zręcznie oscylować między Scyllą, t. j. tutejszym bałaganem, a Charybdą, t. j. europejskimi wymogami gości, ale energii zdałoby się więcej zwłaszcza w stosunku do ludności tubylczej, która uważa, że z gości należy łupić skórę. Ten system może doprowadzić do tego, że skoro waluta się ureguluje, pies kulawy do Zakopanego nie zajrzy, bo go zagranica obsłużą i taniej i lepiej.

W Zakopanem na nic nie ma taksy. Odnosi się to w pierwszym rzędzie do sanek i dorożek. To, co wyprawiają tutejsi mistrzowie bata przechodzi wszelkie pojęcie i tak dalej być nie może. Taksa powinna być ustanowiona do wszystkich miejsc wycieczkowych, a nie być zależna od humoru woźnicy. Kto widział jak się tutejsi dorożkarze zapijają, mimo, że owies jest drogi, ten dopiero nabiera pojęcia o ich dziennych zarobkach.

Fiakrów należy wziąć za łeb i karać surowo za najdrobniejsze przekroczenie taksy, a przedewszystkiem pouczyć ich, że gość musi być szanowany, a nie łżony, jak się to niedawno zdarzyło pewnej pani z Warszawy, która zapłaciła tylko 50 mk. ponad taksę za kurs. Od tego jest policya państwowa, ta winna mieć prawo egzekutywy natychmiastowej. Parę dni kozy, wysoka kara pieniężna i odebranie prawa jazdy nauczyłoby moresu tych rekinów.

Nie wiadomo, co robi gremium pensyonatów i po co ono istnieje, skoro wydaje obecnie koncesye na prowadzenie pensyonatów góralom (sic!). Można sobie wyobrazić jak na tem wyjdą goście przy zachłanności górali na „dutki“ i jaka będzie obsługa i jedzenie w takim pensyonacie prowadzonym przez niefachowca. Widzieliśmy to w zimie, kiedy goście zjadali jeden obiad u Karpowicza, a potem szli na drugi do pensyonatu prowadzonego przez górala. W przyszłym sezonie mają być otwarte dwa takie pensyonaty, jeden w „Turni“ przez Cudusia, a jeden przy ul. Zamojskiego przez Cieślę. Tylko tak dalej szanowne gremium, wpuszczajcie w swoje grono „ludowych“ fachowców, a gość będzie dostawał świeże powietrze zamiast obiadu, was zaś, którzy staracie się o możliwie europejskie wygody dla gości, górale wnet jako „ceprów“ wygryzą. Rzeczy tutaj poruszone wymagają doraźnej naprawy przed sezonem, bo potem może być za późno. O innych bolączkach pomówimy później. **E. B.**

Rycerski animusz policyanta!

Jak w Bolszewii.

W ubiegłym tygodniu, w fabryce przetworów papierowych w Krakowie przy ul. Kolletek 3, której właścicielem jest p. T. M. zdarzył się następujący fakt: Jedna z zajętych tam pracowniczek, w czasie pracy, ubliżyła kierownikowi, za co tenże ją popchnął i wydalił z pracy.

Na drugi dzień wpadł do lokalu fabryki, niejaki Karol Sagan (stróż w kamienicy przy ul. Agnieszki 1) policyant, z obnażoną szablą i wołał, gdzie jest ten co pracowniczkę bije.

Pracownicza została ukarana za niestosowne zachowanie się względem kierownika, jakiem zaś prawem policyant w 24 godzin później wpadł do fabryki i robił awantury, to trudno sobie wytłomaczyć.

Może Dyrekcya Policyi wyjaśni swemu wojowniczemu policyantowi, że urzędować z szablą w ręku wolno, ale nie w prywatnym lokalu i nie w Polsce. — U nas Chwała Bogu jeszcze niema czerezwyczajek i komisarzy ludowych!

Tajemnica Wytwórni chleba „Ziarno" S. A.

Akcyonaryusze wytwórni chleba „Ziarno" S. A. w Krakowie, podają za naszem pośrdnictwem dalsze szczegóły dotyczące tejże firmy.

Firmę „Ziarno" S. A. powołały do życia pierwszorzędne instytucye i osobistości krak., mając nadzieję nadzwyczajnego powodzenia tego przedsiębiorstwa, jako wytwórni codziennego artykułu. — Dziwną rzeczą więc okazał się remont młyna i piekarni, z tego względu, że wszystko nowo zbudowane i niedawno puszczone w ruch. O firmie tej krążą rozmaite pogłoski, a mianowicie:

Czy prawdą jest, że firma „Ziarno" S. A. przejęła od młyna w Tarnowie znaczną ilość zboża, po zbyt wysokich cenach? Dlaczego firma przy obecnej podwyżce ceny chleba nie może utrzymać produkcyi, skoro przedtem „Ziarno" S. A. sprzedawała chleb o 25 mk. taniej na kg.? Czy prawdą jest, że obecny Zarząd sprzedał większość nowych akcyi III emisyi z góry jakiemuś osobnikowi jeszcze przed rozpisaniem tejże subskrypcyi i bez upoważnienia Walnego zgromadzenia akcyonaryuszy tejże firmy?

Akcyonaryusze wytwórni chleba „Ziarno" S. A. domagają się z całą stanowczością zwołania Walnego Zgromadzenia, aby się dowiedzieć, jak się ta cała sprawa przedstawia, gdyż absolutnie nie pozwolą oni zaprzepaścić tej gospodarczej placówki.

Żądanie akcyonaryuszy, jako zupełnie słuszne, musimy ze swej strony poprzeć, oraz apelujemy do dyrekcyi tejże firmy, aby zechciała uspokoić zaniepokojonych tą „tajemnicą" akcyonaryuszy.

Nasz syndyk, adwokat Dr. Bronisław Feller,

skarży skarb państwa W. Brytanii.

Sprawy sądowe zwrócone przeciwko skarbowi państwa kodnicyjnego są nader rzadkie. W Polsce takich wypadków dotąd nie było. Pierwszym adwokatem w Polsce, który skarży potężny skarb państwa W. Brytanii, jest nasz syndyk, adwokat Dr. Bronisław Feller w Krakowie.

Idzie o zapłatę dwóch pozostałych rat ze strony skarbu ang. polsk. obywatelowi, który w czasie wojny pozostawał w stosunkach ze skarbem angielskim, jako dostawca. Otóż dopóki obywatel nasz mieszkał w Londynie, to skarb angielski dłużne mu raty płacił, ale jak wyjechał do ojczyzny, to skarb angielski jest widocznie tego zdania, że mu nie musi dalszych rat płacić. Sądzi widocznie, że kanał i daleki dystans terytorialny zwalniają go od zapłaty. Tymczasem żarłoczny fiskus angielski jest w błędzie.

Sprawa oprze się o sąd w „City" w Londynie, któremu to sądowi „City" skarb angielski podlega. Wprawdzie skarb W. Brytanii jest na każde sumę dobry, a energiczny nasz syndyk wyegzekwować ją potrafi. Jednakże idzie tu przy niezwykłej skardze jednej dotychczas w Polsce o rzecz inną jeszcze.

We wszelkich sprawach sądowych przed sądem angielskim dotychczas mógł i może występować w roli adwokata wyłącznie adwokat angielski, tj. obywatel W. Brytanii. Tymczasem obywatelowi polskiemu zależy na tem, żeby go przed sądem obcym, w tym wypadku angielskim, zastępował adwokat polski, t. j. swój, który sprawę dokładnie zna i który energicznie go bronić będzie, a skarbowi angielskiemu [illegible]

[illegible] Izba Adwokatów [illegible] charakterze „strony", — to obywatelowi naszemu energicznemu syndykowi nie wystarcza, domaga się on dopuszczenia przed sąd angielski w charakterze adwokata. Ponieważ idzie tu o obywatela obcego, polskiego, a pretensya jest cywilna, więc proponuje złoty środek, aurea mediocritas. Jeżeli już nie mógłby wyłącznie sam występować, to niech sąd angielski lub Izba Adwokatów wyznaczą adwokata angielskiego, oczywiście „strohmana" na koszt skarbu angielskiego, obok tegoż w charakterze adwokata występowałby nasz syndyk. Wprowadzenie takie powiastek nie kijem, to pałką. W gruncie rzeczy na jedno to wychodzi. Pomysł naszego syndyka [illegible] konserwatywne obyczaje sądownictwa i adwokatury angielskiej, zrobiłby jednak wyłom niesłychany w [illegible] sądownictwa angielskiego, a pretensya obywatela polskiego byłaby uratowana. Najzarozumialszym bowiem skarbem państwa na świecie jest skarb angielski, a wyrwać mu coś z paszczy jest sztuka niełada.

Naszemu syndykowi idzie tylko o uzyskanie wyroku sądowego, sprawa zaś jest słuszna, wyrok taki niewątpliwie uzyska, a wyegzekwowanie wyroku może już nastąpić nie koniecznie w Anglii, choćby w Polsce, gdzie majątku angielskiego jest więcej, niż potrzeba.

Kto jest właściwie starostą w Oświęcimiu?

Do Województwa krakowskiego wniósł rekurs dzierżawca polowania gminy Grojec, powiatu oświęcimskiego, przeciwko rezolucyi starostwa L. 3229/22 z dnia [illegible] marca 1922 r., mocą której zamknięto mu polowanie na okres jednoroczny.

Odpis rekursu znajduje się w rękach naszej Redakcyi.

Po rozpatrzeniu tegoż doszliśmy do przekonania, że zamknięcie prawa polowania jest sprawką adwokata dr. Schlanka (neofity) z Wadowic, który nakłaniał dzierżawcę do odstąpienia mu polowania, a nie mogąc dopiąć celu, odgrażał się, że polowanie to zamknie. Postaramy się tę sprawę wyjaśnić i sądzimy, że p. dr. Gałecki zajmie się osobiście tą sprawą i zrobi porządek.

Księżnej Radziwiłłowej z Grojca radzimy, żeby pilnowała swoich interesów, a nie mieszała się w nieswoje sprawy.

Echa z W. M. Gdańska.

Napływ Polonii. — Oby ich było jaknajwięcej. — Dawniej a dzisiaj. — Opłakany los urzędników w gdańskiej Dyrekcyi kolej. Podniosła uroczystość. — Sprawa Dra Kowalskiego.

W ostatnich czasach daje się zauważyć wielki napływ ludności polskiej do W. M. Gdańska. Polscy przybysze wykupują z rąk niemieckich posiadłości, również wille i pensyonaty. W stosunkach na jednej z głównych ulic (Danzigerstr.) przeszło w polskie ręce około 100 pierwszorzędnych willi. Nowi nabywcy, to przeważnie przemysłowcy z Małopolski. Nic więc dziwnego, że dzisiaj na głównych nawet ulicach W. M. Gdańska słyszy się rozmowę prowadzoną w języku polskim, podczas gdy przed rokiem jeszcze hakatystyczna ludność niemiecka wrogo odnosiła się do polskiej mowy i chciała zaprzeczyć jej prawa istnienia w mieście.

Dyrekcya kolei w Gdańsku, zatrudnia wielką dosyć rzeszę Polaków i to przeważnie urzędników z Małopolski. Pracują oni bardzo sumiennie, jednak za swą pracę nie są w najmniejszym stopniu wynagradzani. Płace ich w stosunku do drożyzny, jaka panuje w Gdańsku, są bardzo znikome, gdyż następuje znaczna zwyżka cen produktów pierwszej potrzeby, a ceny tamtejsze, są obecnie wyższe nawet niż w Warszawie. Pracownicy gdańskiej dyrekcyi kolej. nie otrzymali jeszcze przyznanego w styczniu b. r. procentu, podczas gdy wszystkim innym urzędom w Polsce, dawno już dodatek ten wypłacono.

Polonia w W. M. Gdańsku urządziła z końcem ub. mies. uroczystą Akademię na cześć Papieża Piusa XI. w sali Ujeżdżalni przy t. z. „Alei Wielkiej". Na zakończenie uroczystości uczestnicy akademii odśpiewali hymn polski: „Boże coś Polskę".

Dr. Kowalski objął w ub. roku stanowisko lekarza kolejowego w kasie chorych dla okręgu Toruń-Jabłonowo, Kisielec, Bursztynowo, Jamielnik, aż do granicy pruskiej.

Od samego początku jego urzędowania miał on ciągłe zatargi z pacyentami, a nawet dopuszczał się ekscesów, które nie licowały ze stanem lekarza. Pacyentkom swoim czynił bardzo ordynarne propozycye, zapominając o tem, że one przyszły do dra Kowalskiego, tylko po poradę lekarską.

Następnie, chore kobiety, nie chciały się poddawać operacyi, gdyż instrumenta operacyjne p. lekarza były nadzwyczajnie brudne.

Gdy go wezwano do chorego telegraficznie, odpowiadał stereotypowo: Ja wiem co mu brakuje i nie mogę mu dać pomocy, poczóż więc tam pojadę.

Kobiety chore, nie chciały same udawać się do pokoju ordynacyjnego dr. Kowalskiego, gdyż jak wspomnieliśmy, robił on im różne propozycye, bardzo nie na miejscu. Niektóre zaś z nich przyznały się mężom, co mówił im dr. Kowalski podczas konsultacyi i ci dopiero, zrozumiawszy całe postępowanie tego lekarza, zrobili doniesienie do Dyrekcyi kolei Państw. w Gdańsku, z prośbą o usunięcie dra Kowalskiego z zajmowanego stanowiska.

Przeprowadzone obecnie w tej sprawie śledztwo, wykazało materyał wielce obciążający dr. Kowalskiego do tego stopnia, że 50-letni „amant" w osobie dra Kowalskiego, został w ub. mies. telegraficznie ze służby zwolniony. Równocześnie zaś Izba lekarska w Toruniu powzięła jednogłośnie uchwałę na posiedzeniu, aby wykluczyć dr. Kowalskiego z Towarzystwa lekarskiego, o czem natychmiast dr. Kowalskiego powiadomiła.

Z usunięciem tego człowieka ze stanowiska lekarza kolejowego, pracownicy kol. w szczególności zaś chorzy odetchnęli, gdyż terror p. Kowalskiego przechodził wszelkie granice.

„Rękawka"

We wtorek po Wielkanocy wszystko co żyje w naszym grodzie, bieży pod Kopiec Krakusa na Krzemionki, aby oglądać dziwy „Rękawki". Tłumy nieprzeliczone, kataryny, karuzele, balony, panoramy, a najważniejszy „słup", bo tam za zgrabność można coś wygrać. Chłopcy we workach, z rozmaitego rodzaju gwizdkami, trąbami, robią ruch, krzyk i hałas okropny.

A i starzy z chęcią tam idą, dla swojej uciechy, aby sobie przypomnieć wesołe, dawne czasy. Zabawa wre do późna w nocy. Wszak „Rękawka" raz do roku.

Z KRAJU.

Tarnów.

Katolickie zakłady fryzyerskie w Tarnowie skarżą się na zakaz wykonywania swego zawodu w niedzielę Palmową, ze stron policyjnych w Tarnowie, co jest skrzywdzeniem owych na korzyść izraelickich firm, nieprzestrzegających wcale zakazu miejscowych władz. Jeszcze austryacka ustawa zaznacza, że ostatnia niedziela przed Bożem Narodzeniem i także przed Wielką Nocą są wyjęte z pod ogólnej normy spoczynku niedzielnego, aby dać najszerszym sferom możność do zaspokojenia swych potrzeb przedświątecznych. Czy poczyniono jakieś zmiany w tej ustawie? A jeśli nie, to dlaczego miejscowe władze nie pouczą swych organów wykonawczych, by nie szykanowali firm katolickich, które są poszkodowane przez tego rodzaju postępowanie.

Kiedy pewna firma katolicka w Tarnowie otworzyła zakład fryzyerski w niedzielę Palmową znając dobrze przepisy ustawy, stójkowy policyi państwowej zwrócił się do jego właściciela by natychmiast zamknął, gdyż otwierać nie wolno Tenże sam stójkowy zwrócił się do swego szefa, który go poinformował, że zakłady te mogą być otwarte tylko popołudniu od gdz. 13—18.

Jeżeli podobne rozporządzenie istnieje, to dlaczego nie ogłoszą takowego, a chociażby nawet istniało, to jest ono zupełnie niepraktyczne, chociażby z tego względu, że ogół publiczności czy to zakupów, czy też usług żąda przed południem we święta (gdyż tak jest już dawno przyzwyczajony), pozostawiając popołudnie na pobyt w gronie rodziny i przyjaciół. Ponieważ kwestya spoczynku niedzielnego nie jest dostatecznie wyjaśniona, zwracamy się do odnośnych władz, by kwestyę tą w należyty sposób uregulowały, uwzględniając zarówno potrzeby ogółu publiczności jak i interesy handlu i przemysłu.

Nowy Sącz.

P. Kossowski lustrator Rady pow. w Nowym Sączu, robi wieczne awantury w czasie urzędowania, krzyczy, wrzeszczy i przeklina bądź wójtów okolicznych wsi, bądź też pisarzy gminnych. Szczególną inklinacyę ma do pisarzy gminnych. Niedawno w czasie nieobecności w biurze pisarza gminy p. M. wymyślał na niego, wobec wójta: ten cymbał, gałgan, łotr, chcąc w ten sposób poniżyć zaufanie wójta do pisarza. Czy takie słowa kierownika, dobrze działają na urzędników?

Panie Kłossowski! To nie jest gmina Kadsza i nie wszyscy są tacy jak pisarz gminny p. C.

Sądzimy, że czynniki, którym ta sprawa należy, pouczą p. lustratora jak należy zachowywać się w urzędowaniu, czy należy być gburem, czy też dobrze wychowanym człowiekiem.

Mielec.

Porządki w mieście.

Mieszkańcy Mielca żalą się, że magistrat mało dba o swoich obywateli. Ulice toną w błocie, wieczorem zaś w ciemnościach, chyba że księżyc jest aż tak uprzejmy, że mając ochotę zaglądnąć co się w mieście dzieje, wychyli twarz z za chmur i oświetli drogę, zapóźnionemu przechodniowi. Policya tamt. wiele pozostawia do życzenia, nic więc dziwnego, że w ub. tygodniu włamali się do sądu złodzieje i w pośpiechu (prawdopodobnie spłoszeni) zabrali tylko kilka pierścionków, złożonych w sądzie w depozycie, a do właściwej kasy nie mieli czasu się zabrać.

Na Wisłoce przed paru tygodniami zerwany przez kry most jeszcze nie naprawiono, a ludność kilkudziesięciu wsi, należących do Mielca, jest odcięta od miasta.

A p. „nadradca" Haladyj, prawdopodobnie siedzi i nic nie robi, jak zwykle wielki dygnitarz.

Bolączki te kładziemy na serce komu należy i sądzimy, że stosunki w Mielcu ulegną zmianie na lepsze.

Bukaczowce ad Halicz

Doszło do naszej wiadomości, że w Bukaczowcach zorganizowała się szajka, która prowadzi handel drzewem. Członkowie tej szajki to: Mozes Willig, Mozes Schenkelbach, Eisig Dikman i Meschulim Blitz. Jak widać z nazwisk, wszyscy są „swoi", i zdaje się z tego powodu, sądzą, że mogą robić co im się tylko podoba! Szajka tych spekulantów zakupiła w Zarządzie dóbr: Bołszowce oraz w Żurawnie 4 tysiące mtr³ drzewa opałowego, które mają oni sami wyrąbać. Po odtrąceniu wszystkich wydatków mtr³ kosztuje ich 1.200 mkp., a oni sprzedają ludności tamtejszej mtr³ od 2850—3000 mkp. Ludność Bukaczowiec, Kozar, Martynowa i innych wsi okolicznych, jest więc zmuszona kupować drzewo u tych lichwiarzy, gdyż lasy te są w ich posiadaniu.

Toteż mieszkańcy tamtejsi parę razy zwracali się ustnie i pisemnie do tamt. Post. P. P. i do Starostwa w Rohatynie, jednak bez skutku.

Ponieważ tego rodzaju lichwę należy tępić z całą bezwzględnością, nie wątpimy, że czynniki, do których kompetencyi sprawa ta należy, zrobią porządek ze spekulantami i uwolnią ludność okoliczną od tej szajki.

Zator.

Naczelnik poczty w Zatorze p. Anderle, Niemiec, ustanawia sobie rozmaite nowe przepisy pocztowe, wedle swojego „porządku". Nie pozwala on, mianowicie, na używanie telefonu pocztowego obywatelom tamt., naturalnie biedniejszym, za to kupcy, żydowscy i ludzie ze sfer naczelnika, zawsze z łatwością otrzymują połączenie telefoniczne za „gotówkę". Skutkiem tego zakazu sfery kupieckie katolickie niejednokrotnie ponoszą ogromne straty, szczególnie gdy chodzi o szybkie załatwienie sprawy.

Kompetentne władze, sądzimy, że poczynią w tym kierunku odpowiednie kroki, aby ustawa o rekwizycyi sił, objęła tego pana, a miejsce jego by obsadzono jednym ze zdemobilizowanych, którzy jako Polacy mają prawo do życia w Polsce.

P. Anderle radzimy wyjechać do „Vaterlandu" z tego rodzaju praktykami.

Krzeszowice.

Spoliczkowanie sędziego Immerdauera w Krzeszowicach.

W sprawie tej otrzymujemy z Krzeszowic następujące wyjaśnienie:

Dnia 14 b. m. zgłosił się do kancelaryi p. adw. Dra Harbuta w Krzeszowicach obyw. Z. prosząc o zastąpienie go na rozprawie karnej w tamtejszym sądzie do lcz. U 932/21 w charakterze oskarżyciela prywatn. przedkładając także wezwanie i informując, że jest to sprawa, w której zrobił doniesienie karne przeciw p. Süssel.

Dnia 15 bm. adw. Dr. Harbut zbadał odnośne akta w sądzie i stwierdził, że p. Z. nie ma wystąpić na jutrzejszej rozprawie jako oskarżyciel prywatny, lecz przeciwnie jako oskarżony.

P. Z. przybywszy z odległej wioski nazajutrz tj. 16 bm. do kancelaryi adw. Dra Harbuta tuż przed samą rozprawą i dowiedziawszy się z przerażeniem, że jest wezwany — nie jak wezwanie brzmi — jako oskarżający, lecz jako oskarżony załamał ręce i ze łzami zawołał: ja dzisiaj wezwany jako oskarżony to podstęp, na miłość Boską broń mię pan, bo naocznie widzę bezprawie.

P. Dr. Harbut uspokoił p. Z., lecz nie było już czasu na odebranie od p. Z. odnośnej informacyi w samej sprawie.

Stanąwszy w sądzie z wywołaniem sprawy U 932/21, do której jako zastępca stanął kuzyn i współlokator sędziego L. adw. Dr. Mayer, przedłożył adw. Dr. Harbut sędziemu I. odnośne wezwanie, postawił wniosek o odroczenie rozprawy na inny dzień celem odebrania od p. Z. informacyi jako od oskarżonego, nie zaś oskarżyciela, i celem przygotowania się do rozprawy.

I. odmówił temu wnioskowi i usiłował przystąpić do rozprawy i przesłuchać p. Z. jako „oskarżonego", twierdząc: on musi zaraz mówić. Gdy powtórzony wniosek p. adw. dr. Harbuta nie odniósł skutku, oświadczył adw. Dr. Harbut: nie tylko w interesie p. Z., lecz i w interesie tego sądu, by o tej jedynej w całym kraju sali rozpraw, która już wiele słyszała i widziała (n. b. za „sędziego" Immerdauera) nie powtórzono za Konopnicką: „ta sala sądowa wielka, chłodna — i łez ludzkich głodna", zmuszony jestem tę salę rozpraw opuścić, co również radzę p. Z. jako zaprzysiężonemu obrońcy.

Wtedy Immerdauer, podskakujący już od dłuższego czasu, przyskoczył do p. Z. uderzył go pięścią w lewą łopatkę i pchnął na wychodzącego p. adw. dra Harbuta ku niezmiernemu zgorszeniu personalu sądowego i czekającej w sieni publiczności.

Tegoż dnia p. adw. dr. Harbut wychodząc jak zawsze ze swej kancelaryi na obiad spotkał się z przechodzącym tąsamą jak zawsze drogą Immerdauerem, który p. adw. dr. H. sprowokował słownie i trącił, czego konsekwencyę natychmiast na miejscu poniósł.

Zaiste w głosie Dra. Harbuta na sali rozpraw brzmiała i skarga i głos własnej sędz. Immerdauera protokolantki, którą Immerdauer w czasie urzędowania uderzył ręką tak silnie, że ta (kobieta zamężna) na głos rozpłakała się.

Słusznie też adw. Dr. Harbut powiedział raz do sędz. Immerdauera: „masz pan głos Jakóba, a równocześnie ręce Ezawa.

Miękinia.

Wójt Karczmarzem!

Wójt wsi Miękini koło Krzeszowic otrzymał w r. 1921 pozwolenie na wyszynk wódek i w niedzielę podaje wódkę.

Dlaczego wójt otrzymał pozwolenie na wyszynk wbrew ustawie? Dlaczego przedstawiciel władzy sam w niedzielę podaje wódkę?

Ładne stosuneczki, ani słowa!

Bierzanów.

W Bierzanowie znajduje się wyszynk, własność p. Leimera, któremu nie wiadzieć z jakiego powodu odebrano to przedsiębiorstwo, dając je niejakiemu Zalejskiemu. — Leimar jest w owej karczmie tylko w charakterze grajka. Proboszcz bierzanowski jest stałym gościem tegoż wyszynku i przy dźwiękach leimerowskich skrzypków wywija modne i niemodne tańce ze swoją stałą danserką żoną Zalejskiego.

Najciekawsze jest to, że Zalejski sprzedaje wszelkie trunki nie mając prawa ani koncesyi, prócz tego w karczmie uprawia się gry hazardowe, a policya, naczelnik gminy i Starostwo w Wieliczce, patrzy na to wszystko przez palce.

A może dlatego, że cała familia wiecznie pijanego Zalejskiego należy do Rady?

Chrzanów.

Pomimo, że dr Marczak, paskopiast, pobrał od komitetu kościelnego 40.000 mk. za punktacyę kontraktów gruntów plebańskich, do dziś dnia nie mogą hipoteki otrzymać. Dziwniejszą jeszcze rzeczą jest, iż wybrany obecnie komitet dotąd nie zatwierdzony, o czem Starostwo powinno wiedzieć, jak karta karna K. Otrębskiego wygląda, a dopiero komitet może uchwalać na konkurencyę 5 milionów marek. Cmentarz można ogrodzić żywopłotem, a kościół i organistówkę pozostałemi 1 i pół miliona ze dzwonów. Obywatele są aż nadto obarczeni długami, czeka bowiem w pierwszej linii reparacya szkoły, bo oświata u nas pod psem idzie, o czem obszernie napiszemy. Pomimo energii i walki partyjnej czcigodnego burmistrza Bytomskiego wszystko wymaga gruntownej zmiany od fundamentów i da Bóg, że wszyscy ulegną a prawda i sprawiedliwość zwycięża.

Aresztowanie oficera ewidencyjnego Michała Figla, starego „zupaka" od ułanów, wywołało pewne w mieście zainteresowanie i ulgę. Figiel odgrywał rolę milionera, żył nad stan, prowadził dom po staropolsku a wszystko za łajdackie machinacye i łapownictwo. Zakupił place, grunta, oraz ma pokaźną gotówkę w różnych kasach. Szczególne zaufanie miał u Susmana, Külmreicha, króla palestyny Supanowa, u którego najczęściej przebywał.

Różne wersye chodzą, a łapówki przekraczały sumy dość pokaźne. Dziwną jest rzeczą, że w Starostwie tak silnie obsadzonym, na którego czele stoi pracowity radca des Loges, dopuszczono Figla do zupełnego referatu spraw wojskowych, gdzie mając swobodę robił co chciał. Starostwo w Chrzanowie znane jest jeszcze z roku 1916, gdzie 2 komisarzy i kancelistę aresztowano za podobne sprawki, a pozostali stanowią fundamenta tej zgnilizny, złożonej z Czechów, Rusinów, z których należałoby się czemprędzej oczyścić. (Osef).

Oświęcim.

Niedola wygnańców.

Komitet Wygnańców ze Śląska Cieszyńskiego żali się na nieznośne stosunki w barakach oświęcimskich pod opieką komisarza p. Stefanowicza i jego „przyjaciółki" p. Smagłowskiej.

„Opieka" ta musi być nadzwyczajną, jeżeli wygnańcy zwracali się aż do Urzędu Emigracyjnego w Warszawie z prośbą o wydelegowanie komisyi, którąby stwierdziła przeróżne nadużycia i samowolę wspomnianych osób.

Los wygnańców, którzy musieli opuścić rodzinne domy i warsztaty pracy pod naciskiem brutalnej pięści „bratnich" pałkarzy czeskich, jest sam przez się politowania i pomocy godny, więc napiętnować trzeba nieludzkie postępowanie i rabunkową gospodarkę „państwa" Stefanowiczów, którzy sądzą, że miliony, asygnowane przez Rząd dla emigrantów, są ich prywatną kasą.

Dziwi nas również, że Ministerstwo skarbu nie przeprowadziło w tem sielskiem „bagienku" rzetelnej kontroli i nie dowiedziało się, na jaki cel poszły pieniądze, skoro emigranci mało co z nich korzystali.

W jakim celu utrzymuje Rząd aż 60 urzędników w barakach? Przecież emigranci, to przeważnie dorośli ludzie i nie potrzebują nianiek ani mamek za rządowe pieniądze. Ich też samych zatrudniać przecież można? Należałoby zatem zbadać tę sprawę, usunąć szkodników, a przez to samo ulżyć doli nieszczęśliwych wygnańców, których o zgłoszenia każdego nadużycia prosimy.

„Przewodnik po Krakowie".

W następnym numerze „Krytyki" daje nasze pismo „Przewodnik po Krakowie". Celem „Przewodnika" będzie udzielanie przejezdnym informacyj, w jakich firmach mogą się zaopatrzyć w towary pierwszej jakości.

Na dworcach kolejowych sprzedają nasze pismo agencje dzienników, oraz specjalni kolporterzy.

P. T. Kupców i Przemysłowców, którzy zgłoszą swe adresy do „Przewodnika po Krakowie" prosimy zwracać się po wyjaśnienia do Administracji „Krytyki", Kraków, Librowszczyzna 7 I. p.

Dla przykładu podajemy kilka takich ogłoszeń z „Przewodnika po Krakowie":

Apteka Wiśniewskiego, Florjańska 15.
Adwokat Dr. Edward Sabuda, Florjańska 31.
Biuro spedyc. „Wawel", Andrz. Potock. 9.
Cukiernia Michalika, Florjańska 45.
Fabryka masarska Stan. Sataleckiego, (firma Bialik) Florjańska 49.
Fabryka czekolady „Wawel", Dębniki.
Restauracja Hotelu „Pollera", Szpitalna 30.
i t. d. — i t. d.

Równocześnie zawiadamiamy, iż ogłoszenie w „Przewodniku po Krakowie" kosztuje miesięcznie 1500 mkp.

Każdy czytelnik „Krytyki" ma szanse zostania milionerem!

Poniżej umieszczony kupon po wypełnieniu go należy wyciąć, nalepić na kartę korespondencyjną i przesłać pocztą pod adresem „Krytyki" — Kraków, ul. Librowszczyzna 7!

Każdy czytelnik i prenumerator ma prawo do wzięcia udziału w losowaniu **milionówek!**

Losowanie odbywać się będzie co tygodnia w sobotę w lokalu redakcyi między godziną 5 a 6 popołudniu i numera wygranych milionówek ogłoszone będą w „Krytyce" każdorazowo.



Wydawnictwo „Krytyki" przeznacza do rozlosowania do końca kwietnia b. r.

dziesięć milionówek!

i to numery: 3019298, 2100653, 2100654, 2100655, 2100656, 2100657.

Wyciąć i przesłać pod adresem „Krytyki" Kraków, ul. Librowszczyzna L. 7.

Kupon Nr. 3.

uprawniający do udziału w losowaniu milionówek nr. 3019298 i 2100653 w dniu 22 kwietnia.

Imię i nazwisko posyłającego:

adres:



Chłopom na Alleluja.

Przysłowie:
„Za rządów Witosa Polska głodna... bosa!"
Alleluja!

Witos „pańską ziemię" chłopom obiecuje
Lecz grunta i lasy sobie rezerwuje
Nie boi się tego, że „Reforma rolna"
Zakupione łany odebrać mu zdolna!
Wykpił ją już dawno! kupił „se" Dojlidy
Choć kramu nie mało z tem było i „bidy".
Alleluja!
Życzymy Ci Chłopku dziś w dzień zmartwych- [wstania
Żebyś Ty nareszcie przyszedł do pozuania
Że Cię oszukuje Sanguszki parobek
Gdyż na Twej głupocie ma dobry zarobek...
I dziś, bez krawatki polityczny szuja
Rad Twojej głupocie... śpiewa:
Alleluja!

O kulturę słowa na scenie.

W życiu codziennem co krok spotykamy obelżywe, brutalne i brudne wprost słowa, wywołujące niesmak i obrzydzenie!

Bardzo winić nie można strudzonego robotnika, gdy podczas żmudnej pracy wyrwie mu się to lub inne niemiłe słowo, lub gdy jakaś szumowina się tem popisuje, ale przemilczeć nie możemy ohydy jaką słyszymy z kazalnicy społecznej — ze sceny teatru, uważając to za celowe obniżanie poziomu i deprawowanie naszej mowy.

Oto skromny bukiecik z kwiatków ze sztuki napisanej przez jednego z naszych domorosłych autorów w języku „andrusowskim". N. p. w „Loli z Ludwinowa" słyszymy co chwilę „do chrzanu z nim", „wypsnął", „stary piernik", „gibam panią", „cholernik", „zmiękła mu rura" i t. d.

Język „literacki" tej sztuki przypomina styl pornograficznych napisów po murach naszych przedmieść, a kompozycya wkładek tanecznych powyższego wodewilu jest również troszkę za... naturalistyczną.

Dziwimy się tylko dyrekcyi teatru „Nowości", że popiera podobne wybryki, wystawiając sztuki w guście powyżej opisanych.

Z TYGODNIA.

SPROSTOWANIE OMYŁKI DRUKU! W ostatnim numerze naszego pisma w kuponie nr. 2 uprawniającego do udziału w losowaniu milionówek data losowania powinna brzmieć **14 kwietnia b. r.** a nie 4-go jak mylnie wydrukowano.

RYSUNKI DO NUMERU ŚWIĄTECZNEGO dla „Krytyki" wykonał artysta-malarz **Adam Setkowicz**. Klisze tytułową wykonały zakłady graficzne „**Rysgraf**" w Krakowie (ul. Krupnicza).

„MILIONÓWKI" WYSPRZEDANE. Warszawa (PAT). Jak się dowiaduje „Kuryer", pożyczka premiowa t. zw. „milionówka" została całkowicie wysprzedana, a punkty sprzedaży zwinięte z dniem 8 bm. W kołach fachowych panuje przekonanie, że kurs giełdowy „milionówki" znacznie się podniesie.

Teatr miejski im. Jul. Słowackiego.

Piątek: Teatr zamknięty.
Sobota: Teatr zamknięty.
Niedziela: Popołudniu „Czysty interes" — wieczór „Siejba".
Poniedziałek: Popołudniu „Dzieci ziemi", — wieczór „Dyabeł i karczmarka".

Opera i operetka.

Piątek: Teatr zamknięty.
Sobota: Teatr zamknięty.
Niedziela: Popołudniu „Rigoletto" — wieczór „Żydówka".
Poniedziałek: Popołudniu „Amor w śniegu" — wieczór „Carmen".

Teatr „Bagatela".

Piątek: „Siedm słów Chrystusa" (Oratoryum).
Sobota: Teatr zamknięty.
Niedziela: Popołudniu „Morphium" — wieczór „Szał".
Poniedziałek: Popołudniu „Dom osaczny" — wieczór „Ulubieniec kobiet".

Teatr „Nowości".

Piątek: Teatr zamknięty.
Sobota: Teatr zamknięty.
Niedziela: Popołudniu „Krowoderskie zuchy" — wieczór „Księżniczka foxtrotta".
Poniedziałek: Popołudniu „Lola z Ludwinowa" — wieczór „Szpera".

Odpowiedzi Redakcyi.

Na syndyka naszego pisma uprosiliśmy **p. Dra Bronisława Fellera**, adwokata i obrońcę w sprawach karnych (Bosacka 28 I. p.). Znany ze swej energii i sumienności w przeprowadzaniu spraw adwokackich i obron **p. Mecenas Dr. Bronisław Feller** obejmuje w naszem piśmie **dział porady prawnej** i dział **„Z sali sądowej"**. Wszelkie zapytania naszych czytelników należy skierować do redakcyi naszego pisma pod **„Porada prawna"**. Będzie to dział porady dla maluczkich, wydziedziczonych i pokrzywdzonych. Nasze pismo, jedyne w Krakowie, a nawet w Polsce, posiadać będzie ten dział, pozostający w fachowych rękach **p. Mecenasa Dra Bronisława Fellera.**

M. B. Kraków. Na życzenie możemy umieścić bez podpisu. Skrypt musi być jednak podpisany pełnem imieniem, nazwiskiem i adresem autora, dla wyłącznego użytku redakcyi. Losowanie na kupony Nr 2 odbędzie się 14 bm.

P. Zygm. Bansleben, Kraków. Ma pan racyę. Amerykę oczywiście odkrył Kolumb, tylko, że wówczas jeszcze „dolary" nie były tam znane. Autorowie się nie będą tłomaczyli, lecz będą tylko podtrzymywali swe twierdzenia. Tłomaczył się będzie z zarzutów ten, kogo obwiniają. Czy to nie t. zw. „Galgenhumor"?

Panu W. J. w Budach Przeworskich. Z listu Pańskiego widzimy, że wystąpienie „Krytyki" w sprawie Kościoła Narodowego źle zostało przez Pana zrozumiane. Otóż nie występujemy wcale przeciw istnieniu sekty religijnej ks. **Hodura** jako takiej, a sprzeciwiamy się jedynie żądaniu, aby miała być legalizowaną pod nazwą „Polskiego Narodowego Kościoła" w Polsce.

Przywłaszczanie sobie miana „Polskiego Narodowego Kościoła" przez sektę religijną, powstałą w Ameryce, która nigdy nic wspólnego z narodem polskim nie miała, jest rzeczą nieuczciwą i niedopuszczalną, zaś propaganda tej sekty, wprowadza rozdwojenie na tle religijnem i jest warcholstwem godnem potępienia.

Twierdzenie Pańskie, że chcecie być „**Polakami** a nie „**Rzymianami**" jest znanym bębenkiem patryotycznym, używanym często przez warcholów, a w religji, argumentem wprost śmiesznym.

RESTAURACYA ZWIĄZKOWA
›JÓZEFA‹

(dawniej Frimmel)

Kraków, ulica Lubicz L. 9

wydaje codziennie od godziny 6 rano do 1 w nocy **świeże potrawy i napoje.**

Słynne ze swej dobroci WĘDLINY, wyrabiane we własnym zarządzie, maszynami elektrycznemi.

Znakomita kuchnia. Piwo okocimskie. Szybka obsługa. 21 6—6

„POLSKI SYNDYKAT HANDLOWY"

Oddział w Krakowie ulica Grodzka L. 15

Adres dla depesz: „Światopełk". Telefon Nr. 220.

Dział ziemiopłodów i artykułów spożywczych:

wszelkiego rodzaju i gatunku żyta, kukurudza krajowa i rumuńska, jarzyny strączkowe krajowe i rumuńskie, ziemniaki jadalne i gorzelniane, mąki krajowe i zagraniczne, tłuszcze, słonina, nasiona szlachetne i nawozy sztuczne.

Dział techniczno-maszynowy:

maszyny do obróbki drzewa znanych firm niemieckich i firmy „RIKOWWERKE" w Warnsdorfie, wszelkie żelaza, stal i artykuły techniczne w ogólności.

Dział drzewny: 14 8—10

drzewo materyałowe, budulec i drzewo opałowe (handel w kraju i eksport)

Dział artykułów kancelaryjnych:

papiery kancelaryjne, konceptowe, pakowe, tektury, wstążki do maszyn, kalki maszynowe i ołówkowe, papiery światłoczułe etc. (jako wyłączni reprezentanci chlubnie znanej fabryki „Swiatokarbon".

Sprzedaż tylko hurtowna, dostawy punktualne, gwarancye dostawy, ceny konkurencyjne, ułatwienia w płatności.

BRYLANTY, PERŁY, PLATYNĘ, ZŁOTO, SREBRO, kupuje po najwyższych cenach MAGAZYN JUBILERSKI **M. WASSERMANA Krakow,** Grodzka 10

Za zęby sztuczne płacę najwyższą wartość. 68 3-4

FABRYKA MASZYN ROLNICZYCH

„ODLEW"

Kraków, Grzegórzki,

przyjmuje wszelkie roboty wchodzące w zakres odlewnictwa, obróbki metali jak tokarskie, ślusarskie itd. po cenach jaknajprzystępniejszych. 71 3—5



76 2-38

Obuwie!

Nie zwlekać z zakupem!

Obecnie najodpowiedniejsza chwila do zakupna bucików. Na sezon letni nadeszły **pantofelki** w różnych kolorach, najmodniejszych fasonach oraz prima lakierki.

Ceny bardzo przystępne!

Gizela BRAND

Kraków, Starowiślna 6. 48 4—4

›WAWEL‹

wytwórnia czekolady i cukrów

Grabowskiego i Łopatki w Krakowie-Dębniki

ulica Konfederacka 1. Telefon 3427.

polecają swoje wykwintne czekolady deserowe i kuchenne, oraz znakomite wyroby czekoladowe i pomadkowe. 23 6—0

SPÓŁKA TRANSPORTOWA

„CRACOVIA"

S-ka z ogr. por.

DOM SPEDYCYJNO-KOMISOWY

Kraków, Grodzka 60. Tel. 270.

Filie Lwów ul. Halicka 20. Tarnów Plac Sienkiewicza 60., Wiedeń I., Schönlaterngasse 7.a. Tel. 3191/VII Łódź, Piotrkowska 105.

Wysyłka towarów w kraju i za granicę. Przesyłki zbiorowe ze wszystkich i do wszystkich większych miast. Oclenia towarów. Magazynowanie i finansowanie towarów. 39 4—4

SPÓŁKA AKCYJNA DLA MIĘDZYNARODOWEGO TRANSPORTU

SCHENKER i Ska

ODDZIAŁ w KRAKOWIE

Ul. Pańska L. 9, telefon 2122.

ODDZIAŁY W POLSCE: WARSZAWA — LWOW — ŁODŹ — DROHOBYCZ — ROWNO — SOSNOWIEC — SNIATYN — PODWOŁOCZYSKA — BIAŁYSTOK — GRAJEWO — OSWIĘCIM — ZBĄSZYN — MYSŁOWICE

186 WŁASNYCH FILII ZAGRANICĄ.

PRZESYŁKI ZBIOROWE

Z Wiednia, Cieszyna, Pragi, Ołomuńca, Bogumina i t. d.

WŁASNE SKŁADY 26 6—6

OCLENIA — SPEDYCYE WSZELKIEGO RODZAJU.

BIURO SPEDYCYJNE

ADOLF STERN, W KRAKOWIE, — Grodzka 18. —

WŁASNE ODDZIAŁY:

WARSZAWA, Długa 50. KRAKOW, Grodzka, 18. PRZEMYŚL, Mickiewicza. DROHOBYCZ, Mickiewicza 36. STANISŁAWOW, Kilińskiego 1. ŚNIATYN-ZAŁUCZE, Dworzec. CZERNIOWCE. ZAGRZEB, Radnicky dol. 23. MARIBOR, Aleksandrowa 25. BRATISLAVA, Lorenzertor 24. GDAŃSK, Sandgrube 30. WIEDEŃ I., Werderthorg 4. BERLIN NO 18, Landsbergerstr 28. HAMBURG, Klostertor 1. SCHNEIDEMUHL, Breitestr 17.

Hagen (Westfalia) Kölnerstr, 15.

Zastępstwo we wszystkich większych miejscowościach w kraju i zagranicą.

Spedycye wszelkiego rodzaju, ruch przesyłek zbiorowych, reekspedycye, oclenia, dowozy, transporty meblowe w patentowanych wozach meblowych, składy towarowe. 47 4—6

Specyalny oddział cysternowy.

73 2—2

Bielizna-Męska

KAPELUSZE KRAWATY



BRACIA LANDWIRTH

KRAKÓW, GRODZKA 46.

JÓZEF FEIL KRAKOW Grodzka 58

poleca 28 6-10

wyroby złote, srebrne, alpakowe i z chińskiego srebra

Sprzedaż hurtowna i częściowa.

Krytyka

Dodatek literacki i teatralny

do Nru 9. z dnia 17. IV. 1922.

PRZEGLĄD TEATRALNY.

TEATR MIEJSKI IM. JUL. SŁOWACKIEGO

„Siejba" — dramat w 3 aktach van Zype'a.

Dramat autora opiewającego jutrzenkę doby powojennej, nie znamionuje nic takiego, coby można było zamknąć w określeniu „Siejba". To tylko oddźwięk i naśladownictwo starych, zużytych, opatrzonych form i sposób scenicznego pisania. Słabe, mizerne naśladowanie tego co było w sztukach scenicznych ery przedwojennej.

Owo ględzenie, monotonia, przelewanie z pustego w próżne, niemiłosierne zarzynanie widzów beznadziejnością akcyi i tematu przez całe trzy godziny, nazwał autor „Siejbą"!

Więc to jest Siejba powojenna. Siejba budowy nowego życia.

Zaiste zachód nas niewiele wyprzedził w twórczości scenicznej, kiedy taki van Zyp uważany jest tam za wybitnego młodego dramaturga rokującego przyszłość...

Konieczne jest zaznajomianie ogółu z perłami literatury zagranicznej — przyznajemy. Większą jednak sumę wrażeń mieliśmy ze sztuk wystawianych z pośród naszych polskich autorów. Miały przynajmniej charakter, barwę i sceniczność.

„Dyabeł i karczmarka" — komedya w 3 aktach Stefana Krzywoszewskiego.

Niemal klechda ludowa, obrazowa, skąpana w różnokolorowych typach i postaciach. Snują się przed oczyma dyabły, mieszczuchy, kumoszki, dziewki, starozakonni i t. d.

Dyabły spiskują nad duszą pięknej karczmarki, by ją uwieść.

Jeden z nich, wyznaczony przez dyabelską władzę, podejmuje się tego zadania. Używa całej przebiegłości i sprytu dyabelskiego, by wyjść się z zadania jaknajlepiej.

W Polsce nawet dyabeł uszyje dyabłu buty. — Kompanion dyabelski Kuternoga daje mu lubczyku i dyabeł zakochał się naprawdę. Moc dyabelska czuwa jednak. Zjawia się „starszy cechu" dyabłów i wyzwala nieszczęsnego dyablika z więzów miłości. I to wszystko o co chodzi.

Niemir.

* *
*

MIEJSKI TEATR OPERA I OPERETKA. W piątek 14 i w sobotę 15 b. m. teatr zamknięty. Na dnie świąteczne przeznaczono repertuar złożony z oper operetek najbardziej popularnych i atrakcyjnych, których wykonaniem zdobył sobie zespół teatralny największe uznanie. W pierwsze święto popoł. „Rigoletto", wieczór „Żydówka" z gościnnym występem p. Ignacego Manna w roli Eleasara. W drugie święto, t. j. w poniedziałek 17 b. m. popoł. znakomita operetka „Amor w śniegu", która zdobyła sobie rekord powodzenia. Wieczór „Carmen" z gościnnem występem p. Aleksandry Szafrańskiej. Repertuar ten posiada sam przez się siłę szczególnie przyciągającą i w okresie świątecznym wypełni teatr do ostatniego miejsca.

STARY TEATR.

Koncert Elżbiety Jefimcewej i Kniaginina.

We środę dn. 5 b. m. odbył się koncert na rzecz Tow. „Nadzieja". Sprężyście funkcyonujący komitet z prezesem p. Aschkenazym na czele przyczynił się do tego, że sala była wyszprzedaną. Że jednak poziom koncertu nie stał na wysokiej wyżynie artystycznej to już wina tylko wykonawców, którzy cały szereg pieśni i aryj przeważnie rosyjskich wykonali z czysto kinematograficzną migawkowością tak, że odurzony słuchacz nie mógł się oryentować o co się rozchodzi. P. Jefimcewa posiada głos piękny, słowiczy, który dziwnie miłe pieści ucho, śpiewa jednak na „zimno" i jakby bezdusznie. Przyspiesza przy tem tempa do tak niemożliwych granic („Senne marzenie", „Walc Musety", Duet z „Onegina") że czyni tem wprost przykre wrażenie.

Natomiast p. Kniaginin stara się pewne braki wokalne wynagrodzić odczuciem i zrozumieniem interpretacyi.

Tew.

Koncert Hermana Hornera.

Słuchając Hermana Hornera owłada słuchacza troska o ten piękny głos, który idąc błędną drogą może się zmarnować zupełnie! Uderzająco wysoki bas-baryton trzymany przez jakiegoś upartego maestra „basso profondo" dał ten rezultat, że artysta na tonach przełomowych stale nie śpiewa czysto — tony niskie ma sztuczne i dziwnie słabe, a wysokie pełne i prześliczne! A szkoda naprawdę tego pierwszorzędnego materyału głosowego, sympatycznego, młodego artysty, u którego dykcya wyraźna i czysta a poczucie stylu wielkie. Mniej podobała się nam deklamacya w śpiewie i frazowanie. Być może, że p. Horner będąc na niemieckich scenach i studyując partyę w tymże języku, w tłómaczeniu polskiem pozostawił oddechy i przedzielenia tekstu we frazie w pierwotnem opracowaniu, co razi i nadaje czasem interpretacyi cechę jakby uczniowską.

Najlepiej wypadła arya z „Marty" i „Wesołych kumoszek", „Tannhausera" i „Hugonotów". Słuchacze przyjmowali serdecznie i gorąco młodego artystę, widząc w nim prawdziwego wybrańca losu — oby tylko nie słuchał złych proroków, bo zmarnuje to, czem go natura tak hojnie obdarzyła.

Tew.

Z SALI KONCERTOWEJ.

KONCERT ARNOLDA FOELDESY'EGO, największego czelisty doby współczesnej, odbędzie się we wtorek 18 b. m. Po jego koncercie w Monachium pisał „Tagblatt" następująco: „Senzacyą był koncert Arnolda Foeldesy'ego. Jest to Paganini na wiolonczeli, którego można zaliczyć do cudów świata nowoczesnego. We wszystkich pozycyach instrument jego brzmi jak cała orkiestra. Z cudownie miękko brzmiącej średnicy przechodzi w głos sopranowy. Wyżej jeszcze brzmi jak rożek angielski, a w flażioletach przypomina głosy ptaszęce. Nagle lewa ręka spada do basowych tonów i w kaskadach odzywają się organy!"

INŻ. DR EUGENIUSZ MELLER (Paryż).

O ochronie przed wyzyskiem pracy twórczej

(Le droit de suite).

Szczere mecenasostwo rzadko jest dziś pobudką do kolekcyonowania drogich rzeczy z dziedziny sztuki. Wzbogaceni handlarze z kraju dolarów, korzystając z chwilowej dewaluacyi pieniądza europejskich krajów, gromadzą u siebie wszystko co przedstawiać może wartość trwałą. Nie myślę tu o bajońskich sumach, płaconych za **Rembrandtów, Tycyanów, Breughelów** czy **Murillów**, nie chodzi o to, ile obecnie ofiarowują za szkice czy obrazy **Chodowieckiego, Matejki** lub **Malczewskiego** w zagranicznych aukcyach, pragnę jeno podkreślić fakt, że artysta sam lub jego prawonastępcy, żadną ustawą nie są po dziś dzień chronieni przed wyzyskiem tego rodzaju, dokonanym na dziele jego twórczości.

W słynnej sali „Drouot" w Paryżu sprzedano onegdaj rysunki **Styki** w walucie frankowej, przewyższającej stokroć wartość przedwojenną, całej twórczości malarskiej Styki. W Berlinie licytowano studya **Żmurki** i **Ajdukiewicza**, w Rzymie płótna **Siemiradzkiego**, w „Dorotheum" wiedeńskiem nie które szkice ze sławnego cyklu „Polonia" **Grottgera**. Za wszystkie te dzieła osiągnięto ceny paskarskie. Wzbogacają się bowiem ludzie przez noc, przeprowadzając „transakcye" czysto spekulacyjne, oparte jeno na fluktuacyi ceduły giełdowej całego kontygentu. W „Gemaeldegalerie Miethke" we Wiedniu kupił niedawno jakiś przemysłowiec z Monachium szkice **Boecklina i Stucka** i znalazł nabywcę we Florencyi. Stamtąd wywędrowały one do jakiegoś lorda nad Tamizą i spoczęły wkońcu w kantorze nowojorskiego Yankesa...

Nasuwa się więc pytanie:

Czy rzeźbiarz, który krwią najserdeczniejszą, często nawet przy głodzie i chłodzie, wykuwa z bezdusznej bryły życie i twór, czy malarz wyczarujący z krainy kolorów nowa „naturę" na płótnie, czy wogóle twórca nie winien być „udziałowcem" w transakcyi własnych płodów?

Przedstawmy sobie stan rzeczy:

Pewien malarz kończy dzieło. Jest młodym, nieznanym prawie dla świata amatorów, mecenasów i **handlarzy obrazów. Walcząc z bytem, szuka sposobu do życia.** Sprzedaje więc przy pierwszej lepszej okazyi najlepszą często pracę za bezcen. Dla kawałka strawy odłącza się zatem od dzieła sztuki, będącego niekiedy klejnotem jego twórczości. Po lat dziesiątkach, nieznany ongiś malarz-artysta staje się sławnym. Obrazy jego cieszą się wziętością i kraszą światowe wystawy. I zdarza się czasem, że za czasów młodości powstałe dzieło, które wówczas z powodu niedoli sprzedane zostało „dobroczyńcy" za cenę marną, w jakiejś hali aukcyjnej dosięga sumy wielozerowej.

Bogactwo intelektualne artysty, przetransportowane na bryłę lub płótno, przestaje być wyłączną własnością jego, albowiem drogą sprzedaży dzieło sztuki przeszło po wieczne czasy w posiadanie kapitalistycznie silniejszego nabywcy, do którego nie ma żadnych pretensyj. Krzycząca więc niesprawiedliwość domaga się tutaj uzupełnienia w kodeksie praw nie chroniących przed wyzyskiem twórcy z dzieł jego.

Ileż to niesumiennych ludzi w todze mecenasów lub w masce impressaryów, aranżerów i ajentów korzysta z tego „utartego przywileju" przywłaszczania sobie praw do płodów twórczości obcego ducha. Zwłaszcza w dziedzinie lotnej muzyki dzieją się zastraszające wprost nieslusznosci. Nieśmiertelne symfonie **Beethovena** grają dziś u stóp piramidy Cheopsa, czarowne tony **Szopenowskich** walców rozlegają się w żelazno-betonowych „music-halach" Ameryki. Pieśni **Karpowicza** entuzyazmują publiczność w kasynie nicejskiem, prześliczne tony z „Halki" zachwycają nawet synów Kipponu w upojnej herbaciarni rozmarzonej Yoshiwary...

Z mechanicznego wykonania muzycznych kompozycyj żyją setki tysięcy, a muzyczny twórcy przymierają czasem głodem! Z coraz to nowych wydań dzieł Mickiewicza — choćby dla zwykłego przykładu — wzbogacają się nakładcy i księgarze, podczas gdy **Władysław Mickiewicz**, syn wieszcza i jedyny prawny spadkobierca, wegetuje marnie w Paryżu, a to dzięki jedynie poparciu pewnych jednostek intelektualnych i dotacyi polskiego rządu!...

Jerzy **Grappe**, wykwintny znawca sztuki francuskiej, w swej broszurze o słynnym malarzu Klaudyuszu **Monecie**, przypomina z bólem, jak mistrz ten w r. 1873 wszystkie swe obrazy z epoki pierwszej twórczości sprzedał za... 100 franków! A wiedzieć trzeba, po jakich ogromnych cenach kupuje się obecnie jego krajobrazy. W sali licytacyjnej „Drouot" cena 30.000 franków za jeden obrazek jego pędzla nie jest już rzadkością. A córka jedyna Moneta jest biedną urzędniczką w magistracie miasta Paryża!

Podobnie dzieje się ze spadkobiercami wielkich **Miletów, Boucherów i Watteau'ów.** Zaharowana dusza kupiecka, której bóstwem jest liczba, nie chce znać plejady mistrzów z krainy piękna, ginących z głodu i zimna.

C. nowocześni plutokraci napełniają sakiewki złotem, zagranicętem na opróżałych płótnach, kupionych ongiś za bezcen, a sprzedawanych obecnie za cenę setek tysięcy.

Dopiero dzięki zapobiegliwości francuskiego rządu — chcąc raz na zawsze zasunąć rygiel przed oszakiem wyzyskiwaczy — zaprojektowano ustawę: **„O ochronie własności intelektualnej"** artystów, która weszła w moc obowiązującą już od 20 maja 1920 roku. Wybitny działacz i szermierz sprawiedliwości dla upośledzonej kasty intelektualnej, p. Henryk **Auriel**, przy owocnem współdziałaniu deputowanego Karola **Tisseyre'go**, ustanowił nowelę **„Le droit de suite"** (prawo następstwa), która w tych dniach uzyska sankcyę parlamentarną.

Na mocy tej ustawy, żyjący artyści lub prawi spadkobiercy żądać mogą procentowego udziału z osiągniętej sumy przy każdoczesnej sprzedaży dzieł ich lub utworów; ustalono nawet tabelę, wedle której artyści lub ich uprawnieni, pobierać będą odsetki pod kontrolą organów autoratywnych.

W ten sposób sprawiedliwości stało się zadość, a własność intelektualna znalazła ochronę państwową w formie obowiązującej ustawy, przewidującej nawet kary w razie niespełnienia. Oczywiście, że ochrona taka byłaby zupełna, gdyby wszystkie kraje kulturalne świata zaprowadziły u siebie podobne paragrafy, gdyż w przeciwnym razie dzieła sztuki, mające n. p. tylko we Francyi patent ochrony, będą w Anglii czy w Ameryce, czyli wogóle w krajach o „szlachetniejszej walucie" dalej niegodziwie frymarczone z dotychczasową szkodą dla ich twórców lub prawonastępców.

Naczelny redaktor: **Zygmunt Olboy.**
Redaktor odpowiedzialny: **Franciszek Kuciel.**
Wydawca: **Aleksander Zaremba.**
Drukarnia Ludowa w Krakowie. Telefon 1310.